Nr. 22. **Poznań, dnia 24. października 1909.** **Rok I.**

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. **Zamówienia** przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

REDAKTOR:
Ks. Ig. Czechowski.

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

Dawniejsze organizacye polskich kobiet.

Stowarzyszenia i Związki kobiet uważamy u nas za zdobycze najnowszych czasów, a nie brak nawet i dziś jeszcze ludzi, którzy stowarzyszenia kobiece uważają za rzecz jeszcze przedwczesną.

Kiedyśmy przed kilku laty zaczęli organizować kobiety pracujące, wskazując na społeczeństwo niemieckie, które nas pod tym względem daleko wyprzedziło, spotykaliśmy się często z tym zarzutem, że co jest dobre na stosunki niemieckie, nie koniecznie dobrem jest u nas. Kobiety polskie, tak mówiono, nie potrzebują jeszcze organizacyi, bo jej znaczenia jeszcze nie rozumieją.

Wykazało się, że zdanie to było mylnem, że było wynikiem starych, zaśniedziałych zapatrywań ludzi, którzy nie znają już dzisiejszych potrzeb.

Siedm tysięcy zorganizowanych obecnie kobiet wykazały aż nadto potrzebę i celowość stowarzyszeń kobiecych, dowiodły, że kobiety polskie nie tylko potrzebowały organizacyi, ale że jej znaczenie dokładnie zrozumiały i pojęły.

Stworzyły one nie tylko fundament do dalszej, szerszej organizacyi kobiet pracujących, ale wskazały i drogę do późniejszej wydajnej w tym kierunku pracy.

Mówiono, że kobieta polska nie rozumie jeszcze po dziś dzień znaczenia stowarzyszeń. Tymczasem przekonujemy się, że kobiety polskie już dawno rozumiały doniosłość tego ważnego w życiu społecznem czynnika, jakim są stowarzyszenia.

Wykazało się bowiem, że początki organizacyi polskich kobiet sięgają pierwszych początków 18-go wieku. I mimo, że cały kierunek wychowania i oświaty ówczesnych kobiet nie był tego rodzaju, by kobiecie dać zakres działania publicznego, napotykamy jednakże już w tym czasie na pierwsze ślady stowarzyszeń kobiecych.

Miały one wprawdzie początkowo charakter więcej kościelny; były raczej bractwami, jak stowarzyszeniami. Wiele z nich łączyło się z cechami rzemieślniczymi, inne jednakże istniały już oddzielnie, mając charakter już więcej zawodowy.

Ustawy tychże bractw zawierają dla nas materyał bardzo ciekawy.

Celem ich bowiem było nie tylko utrzymywanie praktyk religijnych i pobożności, ale także już wzajemna pomoc materyalna, oparta na wspólnych kasach i ułatwieniach.

W statutach n. p. „Bractwa rybackiego św. Barbary“ założonego w roku 1704, znajdujemy różne ułatwienia dla córek członków bractwa, wychodzących za mąż.

Już w roku 1707 założono w Chełmnie stowarzyszenie pod nazwą: „Zgromadzenie Panien stanu służebnego“. Jest to pierwsza organizacya kobiet pracujących, w tym wypadku sług.

W stowarzyszeniu tem widzimy już wyraźnie dążność i charakter społeczny. Można je śmiało nazwać pierwszą organizacyą kobiet pracujących w Polsce.

Według ustaw tegoż stowarzyszenia mają „panny służebne“ uczęszczać pilnie na nabożeństwa poobiednie, brać udział w śpiewie i od czasu do czasu przyjmować wspólnie Sakramenta św.

W życiu zaś prywatnem miały się odznaczać skromnością, zgodnością, a wobec chlebodawców wiernością, życzliwością, uległością i posłuszeństwem. Miały się wystrzegać przekleństw, słów uszczypliwych i obmowy.

Stowarzyszenie miało swoją kasę („Skrzynkę“) która miała zaopatrywać potrzeby światła kościelnego, ale także **miała być kasą chorych i pośmiertną.**

Widzimy więc, że stowarzyszenie to równało się już prawie zupełnie naszym dzisiejszym stowarzyszeniom sług.

Przez dłuższy czas nie widzimy postępu na drodze organizacyi kobiecych. Dopiero w roku 1866 założono w Pelplinie „Towarzystwo Gospodyń“. Jak widzimy z przemowy, wygłoszonej przy założeniu, było celem tegoż stowarzyszenia wzajemne pouczanie się, a więc oświata. Chodziło o uczenie gospodyń wiejskich porządku, czystości, gospodarności, nie zaniedbując cnót, potrzebnych każdej gospodyni domu, jak cichości i uległości.

„Niechby podobne towarzystwa, napisała naonczas redakcya „Kalendarza“, referując o założeniu tegoż stowarzyszenia, i w innych miejscach się zawiązały; bez pomocy i współudziału kobiet nigdy się nasze majątki nie poprawią“.

Święte to słowa, które można po dziś dzień powtórzyć w zupełności.

Organizacye gospodyń wiejskich, oto wielkie i szerokie pole pracy społecznej, dotąd niestety nietkniętej, a jednak tak bardzo potrzebnej.

Praca ta to nasze zadanie, zadanie doby współczesnej. Mamy nadzieję, że po latach całych, w których praca ta leżała ugorem, będziemy mogli wkrótce przystąpić do jej uprawy dla dobra i szczęścia społeczeństwa naszego.

(Materyał historyczny do powyższego artykułu wyjęliśmy z artykułów „Dziennika Poznańskiego", zatytułowanych: „Początki organizacyi kobiet w dzielnicach naszych". — Red.)

Kto może się zabezpieczyć dobrowolnie.

W jednym z dawniejszych numerów „Gazety dla Kobiet" podaliśmy naszym czytelniczkom dokładny opis przymusowego zabezpieczenia na niemoc i starość, które polega na tem, że wszyscy ci, którzy ukończyli 16 lat i pracują u innych za zapłatę, a zarobek ich nie wynosi 2000 marek, są **obowiązani** do zabezpieczenia.

Oprócz tego przymusowego zabezpieczenia istnieje jednak jeszcze inne zabezpieczenie, **dobrowolne** czyli tak zwane **samozabezpieczenie,** o którem dziś pomówimy.

Samozabezpieczenie polega na tem, że i ci, którzy w domu pracują, lub pobierają pensyę wyższą niż 2000 marek, albo też zaprzestali pracować za zapłatę, mogą się dobrowolnie zabezpieczyć, czyli wlepiać sobie za własne pieniądze znaczki zabezpieczenia na niemoc i starość.

Ponieważ zabezpieczenie dobrowolne jest przedewszystkiem bardzo ważnem dla kobiet pracujących, dlatego podajemy dokładnie jego przepisy.

Dobrowolnie może się zabezpieczyć każdy, kto nie ukończył 40 roku życia i według przepisów prawa nie jest zmuszonym do zabezpieczenia, a więc:

1. Urzędnicy w przedsiębiorstwach, werkmistrze, pomocnicy i **pomocnice handlowe,** nauczyciele, **nauczycielki i wychowawczynie dzieci,** jeśli ich zwykła płaca roczna wynosi więcej niż 2 tysiące marek, ale nie przechodzi 3 tysięcy mk.
2. Samodzielni przemysłowcy i przedsiębiorcy, którzy zatrudniają zwykle nie więcej, niż 2 pomocników za zapłatą, oraz **osoby zajęte w przemyśle domowym, na który państwo nie nałożyło obowiązku zabezpieczenia, np. hafciarki, krawcowe itp.**
3. Osoby, które za swą pracę dostają tylko wolne utrzymanie, albo pracują tylko przez pewien czas, **przejściowo** i dlatego według przepisów prawa nie są zmuszeni do zabezpieczenia.

Dalej mają prawo do samozabezpieczenia (dalsze zabezpieczenie) wszystkie te wyżej wymienione osoby, **jeśli zaprzestały pracować** z jakichbądź powodów i to nawet wtenczas, chociaż mają więcej niż 40 lat, albo pobierają więcej niż 3000 mk., i więcej niż dwóch pomocników zatrudniają.

Mają również prawo do samozabezpieczenia (dalsze zabezpieczenie) ci wszyscy, którzy dawniej **obowiązkowo należeli do zabezpieczenia,** a następnie **przestali pracować** za zapłatę, a więc **wszystkie kobiety, które wychodzą za mąż.**

Wszyscy ci, którzy przestali pracować za zapłatę, a dalsze zabezpieczenie opłacają, winni wlepić przynajmniej 40 znaczków co dwa lata, jeśli nie chcą utracić prawa do renty.

Przy samozabezpieczeniu otrzymuje się szarą kartę znaczkową, przy dalszem zabezpieczeniu, t. j. jeśli ktoś dawniej przymusowo płacił zabezpieczenie, otrzymuje zwykłą kartę żółtego koloru.

Na to zabezpieczenie dobrowolne zwracamy przedewszystkiem uwagę pracownic konfekcyjnych, szyjących w domu na własny rachunek lub też do składów, tak zwanych pracownic domowych, gdyż są one może więcej od innych narażone na wczesną utratę zdrowia i sił skutkiem swego zawodu. Wiadomo wszystkim, że pracownice te, chcąc zarobić na utrzymanie, pracują nietylko w dzień, ale i nocami — przytem ciągłe siedzenie i brak ruchu bardzo szkodliwie działają na zdrowie.

Stawiono już wprawdzie wniosek do parlamentu, aby i pracownice domowe obowiązkowo należały do zabezpieczenia, co byłoby bardzo dobrem, wniosek ten jednak dotąd nie przeszedł, i dlatego to winny wszystkie pracownice domowe zabezpieczyć się dobrowolnie za własne pieniądze i to zawczasu, koniecznie przed 40. rokiem, bo potem już ich nie przyjmą w zabezpieczeniu.

Pracownica konfekcyjna samodzielna, t. j. szyjąca na własny rachunek, nie może rozpocząć wlepiania znaczków dobrowolnie po 40. roku życia, gdyby jednakże choć krótki czas pracowała u innych za zapłatę, ma prawo do zabezpieczenia, choćby nawet była starszą, a powróciwszy do samodzielnej pracy, może już dalej spokojnie sama sobie wlepiać znaczki.

Również gorąco zachęcamy każdą kobietę pracującą, która wychodzi za mąż, aby z zabezpieczenia nie występowała, lecz nadal wlepiała znaczki, choćby nawet była przekonaną, że nie będzie potrzebowała zarabiać na utrzymanie.

Niejedna kobieta, wyszedłszy za mąż, myślała, że nie będzie potrzebowała kłopotać się o przyszłość, a jednak przez chorobę swoją lub męża, śmierć męża lub utratę zarobku męża, zmuszoną była pracować na nowo. Nikt nie wie napewno, czy mu się będzie dobrze powodziło aż do końca życia, czy może wkrótce nie stanie się niezdatnym do pracy, czy go nie spotka kalectwo.

Wystarczy, gdy kobieta, która nie pracuje u obcych, a była poprzednio przymusowo zabezpieczoną, wlepi sobie co rok 20 znaczków. Wydatek to niewielki, a przyszłość zabezpieczona.

Jak często się zdarza, że kobieta, lekceważąc sobie za młodu zabezpieczenie na niemoc i starość, zostaje na stare lata bez utrzymania, że tułać się musi u obcych, wysługiwać do końca życia za łyżkę strawy. Zdarza się że dzieci pozbywają się z domu własnej, starej matki, bo nie ma grosza, bo ją za darmo utrzymywać trzeba. Aby uniknąć tak smutnego losu, niechaj wszystkie kobiety pamiętają zawczasu o wlepianiu znaczków.

Co jest sejm?

Niejedna może z naszych czytelniczek zadawała sobie w myśli pytanie, jaka jest różnica między sejmem a parlamentem — przecież w jednym i drugim obradują posłowie, w jednym i drugim powstają nowe prawa, obowiązujące ludność. Na co więc takie dwie równe instytucye prawodawcze?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, musimy wpierw zastanowić się nad tem, co to jest rzesza niemiecka.

Rzesza niemiecka jest to niejako związek, który utworzyło królestwo pruskie wraz z trzema innemi królestwami i kilkunastu księstwami niemieckiemi, celem popierania wspólnych interesów. Wszystkie te państwa mają jedno wspólne przedstawicielstwo — parlament.

Parlament niemiecki jest więc na to, aby stanowił prawa dla całej rzeszy niemieckiej — sejm zaś stanowi prawa tylko dla królestwa pruskiego.

Posłami do parlamentu są przedstawiciele wszystkich państw, należących do rzeszy niemieckiej — posłami do sejmu mogą być tylko przedstawiciele ludności, zamieszkującej królestwo pruskie.

Tak samo jak w parlamencie odbywają się w sejmie nad każdą projektowaną ustawą obrady. Sam sejm jednakże spraw nie rozstrzyga, ponieważ obok sejmu jest jeszcze w Prusach tak zwana Izba panów. Każda nowa ustawa, przyjęta przez sejm, musi być także przed-

łożona Izbie panów i dopiero wtedy staje się obowiązującą, jeśli Izba panów zgodzi się na nią, a król podpisze.

Wybory posłów do sejmu pruskiego odbywają się w inny sposób, niż do parlamentu.

Wybory do sejmu są pośrednie, to znaczy, że nie obiera się posłów wprost, jak przy wyborach do parlamentu, lecz najprzód wyborców (walmanów), którzy dopiero głosują na posłów. Wybory wyborców nazywamy prawyborami, tych wszystkich, którzy obierają wyborców — prawyborcami.

Wybory do sejmu są wyborami klasowymi, a klasy te tworzy się według podatku, płaconego przez obywateli.

Klas tych jest trzy: do pierwszej należą ci, którzy najwięcej płacą podatków, do ostatniej ci, którzy płacą mało podatków.

Prawybory odbywają się w następujący sposób: W dniu oznaczonym, w oznaczonych godzinach schodzą się prawyborcy w lokalu wyborczym i wypowiadają głośno nazwisko wyborcy, na którego głosują. Większość głosów rozstrzyga.

Prawybory więc są jawne, ponieważ trzeba wypowiedzieć głośno nazwisko kandydata na wyborcę, a nie za pomocą karteczki, jak przy wyborach do parlamentu.

Każda klasa obiera zwykle dwóch wyborców. Ci wyborcy obierają posłów.

Wybór posłów jest również jawny; każdy wyborca wypowiada głośno imię, nazwisko, stan i miejsce zamieszkania kandydata na posła. Większość głosów rozstrzyga. Skoro żaden z kandydatów nie ma większości głosów, następują wybory ściślejsze.

Jasną jest rzeczą, że takie jawne głosowanie nie może być dobrem dla tych wszystkich, którzy są na zależnych stanowiskach, n. p. dla nauczycieli, listowych, wójtów i wogóle wszystkich urzędników rządowych. Każdy obywatel zależny, ze względu na swe stanowisko, aby nie utracił utrzymania, boi się głosować na kandydata, którego mu dyktuje przekonanie, jeśli wie, że ów kandydat nie podobałby się jego przełożonemu, głosuje więc często wbrew przekonaniu, albo też usuwa się zupełnie od głosowania.

Oprócz tego ustawa wyborcza, w której wysokość płaconych podatków tak ważną odgrywa rolę, nie jest dla wszystkich korzystną.

Dlatego też większość ludności dopomina się, aby ustawa wyborcza została poprawiona, aby stworzyć ustawę, któraby nadawała ludności więcej głosu, więcej wpływu i więcej swobody przy wyborach — aby głosowanie do sejmu było bezpośredniem, równem i tajnem, jak głosowanie do parlamentu.

Milczenie.

Jednym z najpoważniejszych środków kształcenia charakteru jest milczenie; cnota to bardzo trudna, lecz konieczna; bez milczenia bowiem nie ma panowania nad sobą, niemożliwe jest kształcenie woli i wyrobienie w sobie miłości bliźniego.

Jak wielkiem jest znaczenie milczenia, jako środku do umocnienia woli i wyrobienia charakteru, dowodem tego liczne reguły zakonne, które nowicyuszom nakazują nieraz bardzo długie milczenie.

Milczenie nie tylko że daje sposobność i czas do myślenia, do zastanawiania się, ale jest ćwiczeniem w panowaniu nad sobą, w panowaniu nad światem i wszystkiem, co nas otacza i wkoło nas się dzieje.

Nieraz dokonują się w około nas rzeczy, które nam się nie podobają, które nas gniewają, wtenczas każde słowo wypowiedziane byłoby wyrazem niechęci, gniewu; milczenie zaś pokonuje gniew, uspakaja. Stąd mówi św. Tomasz à Kempis, że milczenie jest doskonałym środkiem do uzyskania wewnętrznego spokoju duszy.

Mówisz z człowiekiem, który w sprawie jakiejś jest zupełnie przeciwnego zdania. Wysłuchaj go spokojnie; nie odpowiadaj zaraz, nie zbijaj od razu jego twierdzeń; może przytoczone jego dowody przekonają cię, że miał racyę, a wtenczas, przyznasz sama, wszelkie twoje słowa za wcześnie wypowiedziane były zbyteczne. Jeżeli zaś po spokojnem wysłuchaniu twierdzeń przeciwnych przekonasz się, że masz racyę, łatwiej ci będzie odeprzeć zdanie przeciwnika, jeżeli wpierw w czasie milczenia zastanowisz się nad odpowiedzią.

Nieraz, słuchając spokojnie, przekonasz się, że rozmawiasz z człowiekiem, któremu brak wszelkiej znajomości rzeczy, o której mówi, poznasz, że nie warto było odpowiadać.

Często poznasz, że miałaś sprawę z gadułą, któregoś odpowiedzią swą tylko ośmieliła do dalszego bezcelowego gadania, a którego tylko milczeniem można było nakłonić do poznania własnej głupoty.

Milczenie uczy nas dyskrecyi i zachowania tajemnic nam powierzonych; są nieraz tajemnice, których wyjawienie szkodzi bliźniemu, przedstawia go w fałszywym świetle, lub go ambarasuje. Nie dzieje się to przypadkiem, że ludzie mają nieograniczone zaufanie do osób dyskretnych, umiejących milczeć, bo ci dają pewność, że są osobami rozważnemi, umiejącemi uszanować miłość i godność bliźniego.

Gadatliwość, pragnienie być zajmującą, być zabawną w towarzystwie, oto wady, które często stają się przyczyną słów i mów, których nieraz żałujemy, niestety po niewczasie.

Nieraz niejedno słowo, przedwcześnie wypowiedziane, łamie i rani serca, a nawet jest przyczyną nieszczęścia bliźnich naszych.

Gadatliwość staje się przyczyną żartów, dwuznaczników, mów niedobrych, które zupełnie niepotrzebnie wyjawiły nasze wewnętrzne zepsucie. Nieraz wstyd nas, żeśmy przez gadatliwość odsłonili słabe strony charakteru i usposobienia, żeśmy dali poznać wady swoje. Lecz niestety za późno.

Jakby to inaczej wyglądało na świecie, gdyby ludzie popsuci przynajmniej umieli milczeć, ile by to bliźnim zaoszczędzili złego przykładu, złej nauki i zgorszenia!

Człowiek gadatliwy, gada o wszystkiem, nawet o rzeczach, których nie rozumie, i nieraz wystawia sobie przez swą gadatliwość zupełnie niepotrzebnie świadectwo ubóstwa duchowego; stosują się wtenczas do niego w całej pełni słowa przysłowia: o gdybyś był milczał, byłbyś pozostał mądrym.

Obce przysłowie powiada, że mowa to srebro, milczenie to złoto.

Milczenie więc to wielka cnota; uczy nas spokoju, rozwagi, dodaje nam powagi i poważania u ludzi, jest nauczycielem miłości bliźniego, a często płaszczem pokrywającym własną biedę moralną i ubóstwo ducha.

To i owo.

Jedno z stowarzyszeń związkowych skarży się ustawicznie na to i płacze, że mu panienki tak występują; co się trzy zapiszą, to 2 wystąpią; wygląda, piszą, u nas jak w ulu, gdzie jedne pszczoły wlatują, a drugie wylatują.

Co na to zrobić, pyta się stowarzyszenie. Jak zawsze milczeć, i spokojnie przypatrywać się, szukając

powodu; bo odnaleść powód prawdziwy, to rzecz najtrudniejsza, ale i najpotrzebniejsza w takim razie.

Zdarza się, że dwie przeciwniczki wyrobiły sobie „partye“ w stowarzyszeniu i jedna ciągnie w tę, druga w ową stronę, tak jedna jak i druga szuka poparcia i przyciąga do siebie jak najwięcej członków nie z poza stowarzyszenia, ale w obrębie stowarzyszenia.

Powstają urazy, niezadowolenie, zniechęcenia, wnet całe stowarzyszenie nabierze opinii, że „w niem się tylko kłócą“, i zniechęcone panienki zaczynają występować jedna po drugiej.

Jak temu zaradzić, nie ma innej rady, jak po prostu obie prewodyerki, które są przyczyną kwasów „wyrzucić“ z stowarzyszenia jako duchy niespokojne, szerzące niezgodę, a wnet zapanuje jedność i zgoda i stowarzyszenie będzie rosło w członków jak na drożdżach.

Zarząd wogóle winien baczyć na to, by w stowarzyszeniu była zgoda; niezgodnych członków należy bezwzględnie po dokładnem zastanowieniu się na zebraniu zarządu usunąć, na tem stowarzyszenie nigdy nie straci, przeciwnie zyska.

Lecz do tego potrzeba przedewszystkiem zgody w zarządzie; do zgody w stowarzyszeniu potrzeba, by zarząd jako odrębna całość występował wobec stowarzyszenia; potrzeba przedewszystkiem, by członkowie zachowali tajemnice w sprawach tych, które omawia się w zarządzie. Członka zarządu, nie umiejącego utrzymać tajemnicy zarządowej, należy natychmiast usunąć.

Zdarza się często, że mimo, iż w stowarzyszeniu panuje zgoda jak najlepsza, jednak liczne stowarzyszone występują.

Podają jako powód wieczorne zebrania, niemożność płacenia składek, niechęć do różnych urządzeń w obrębie stowarzyszenia itd. Natenczas stowarzyszenie w głowę zachodzi i chciałoby zaprowadzić zmiany w tym lub owym kierunku, odnośnie do życzeń a raczej skarg występujących, wzgl. stojących po za murami stowarzyszenia członków.

Jak się na to zapatrywać? Proszę się tylko przyjrzeć członkom, którzy wystąpili, ich życiu, proszę ich szukać w czasie, w którym odbywa się zebranie, a przekonać się można, że powody, podane przy wystąpieniu, były kłamane; owym „panienkom“ po prostu było duszno w stowarzyszeniu, było to dla nich towarzystwo „za porządne“. Przyznajemy, że popsutej panience wygodniej na przechadzce, po części nie samej, niż na zebraniu.

Stowarzyszenia nakładają bądź co bądź pewną kontrolę, pewne karby na swe stowarzyszone, duch tam panujący, to duch dobry, więc nie dziw, że się to wszystkim nie podoba, że kontrola koleżanek im nie wygodna, wyszukują więc różne pozorne powody i „uciekają“ z stowarzyszenia; znamy te ptaszki.

Stowarzyszenie może się tylko cieszyć, że się pozbyło „ślepych członków“, bo w rzeczy samej te stowarzyszone nigdy nie były dobrym materyałem, były tylko balastem, który tamował prawidłowy rozwój stowarzyszenia.

Nie należy się więc lękać i trwożyć z powodu, choćby jeszcze tak licznych wystąpień członków; przez to stowarzyszenie się tylko oczyszcza z złych członków; dobrzy zawsze pozostaną i tworzyć będą ten zdrowy pień, który rozrastać się będzie.

Kasa posagowa.

Związek kobiet pracujących urządził już od lat kilku kasę posagową, która polega na tem, że po kilku latach opłacania składek wypłaca dość znaczną w stosunku do wpłaconych składek sumę. Kasa ta jest wzajemną pomocą panienek, należących do Związku.

Polega na repartycyi t. z. jeżeli jedna z panienek wyjdzie za mąż i odbierze wypłatę, reszta płaci nową składkę; taką nową składkę nazywamy seryą.

Ponieważ związek nie ma z kasy tej żadnej korzyści, bo pieniądze przechodzą tylko przez kasę, to znaczy zebrane pieniądze wypłaca się wszystkie panienkom, które wyszły zamąż, dla tego też w rzeczy samej obojętną jest Związkowi rzeczą, ile panienek do tej kasy należy.

Ponieważ jednakże korzyść, którą mają panienki, należące do kasy, jest bardzo wielką, przeto jest rzeczą naszą zwrócić na nią uwagę stowarzyszonych. Niejedna bowiem panienka, nie znając korzyści tej kasy, nie troszczy się o nią, a po niewczasie żałuje, że zaniedbała się zapisać.

Kasa posagowa jest bardzo korzystną dla młodych panienek. Po sześciu latach wypłaca 70 marek posagu. Kasa istnieje obecnie blisko trzy lata. W tym czasie opłacono 17 seryi, to znaczy, że zapłacono 8,50 marek, co na rok uczyni powiedzmy 6 seryi, t. j. 3 marki.

Przypuśćmy, żeby panienka młoda, zapisująca się do kasy, płaciła 20 seryi, t. j. 10 marek rocznie, to by w 7 latach zapłaciła 70 marek, a więc sumę, do której ma prawo. I wtenczas jeszcze byłaby kasa korzystną, bo byłaby po prostu skarbonką, w którą przez 7 lat płaciła panienka składki, a którą rozbiła przy zamążpójściu, wyjmując wpłacone składki.

Lecz to jest rzeczą niemożliwą. Dotychczasowe trzyletnie obliczenie bowiem wskazuje, że panienki, należące do kasy płaciły tylko 6 seryi rocznie.

Lecz przypuśćmy, że liczba seryi się powiększy; przypuśćmy, że panienki te musiałyby opłacić 10 seryi rocznie, to zapłaciłyby przez 6 lat 30 marek, a dostałyby 70 marek, to znaczy więcej, jak jeszcze raz tyle, co wpłaciły.

Ręczę, że gdyby bank jaki ogłosił, że po 7 latach wpłaty, wypłaca choćby tylko podwójną sumę (n. p. że jeżeli kto przez 7 lat wpłaci 100 marek, to dostaje 200), to by wszystkie żydy z całej Europy składały w takim banku swe pieniądze.

Raz jeszcze powtarzam, że nie piszemy dla tego, by jak najwięcej panienek pozyskać dla tej kasy, — bo to jest dla nas rzeczą obojętną — lecz piszemy dla tego, że jest to naszym obowiązkiem zwrócić uwagę na korzystne warunki tej kasy.

Kasa wypłaca wysokość posagu w miarę lat przynależenia; i tak płaci po 2 latach przynależenia 30 marek, po 3 latach 40 mk., po 4 latach 50 mk., po 5 latach 60 mk., **po 6 latach 70 marek.**

Rzecz jasna, że kasa ta daje najwięcej korzyści panienkom, które w młodym wieku się do niej zapisały. Jeżeliby więc panienka 15 letnia zapisała się do kasy i płaciła do 21 roku życia, a więc przez 6 lat, to według dotychczasowego obliczenia wpłaciłaby (6 × 6 seryi po 50 fen.) 18 marek, otrzymałaby zaś wypłaty 70 marek.

Powie może niejedna, dobrze to, ale co się stanie z składkami, jeżeli nie wyjdę za mąż? I wtenczas jeszcze składki wpłacone nie są stracone. Można bowiem kasę posagową zamienić każdej chwili na kasę pośmiertną.

Przypuśćmy, że panienka płaciła kasę posagową przez 20 lat, więc zapłaciła, licząc po 10 seryi rocznie (20 × 10 seryi po 50 fen. =) razem 100 marek, i widząc, że za mąż nie wychodzi, zamienia kasę posagową na pośmiertną, i wtenczas jeszcze nic nie traci, bo kasa pośmiertna wypłaca po dwudziestorocznej opłacie 100 mk.

Według dotychczasowego obliczenia zaś, zapłaciłaby kasę posagową przez 20 lat (20 × 6 seryi po 50 fen. =) razem 60 marek, a miałaby, przeszedłszy po 20 latach do kasy pośmiertnej prawo do 100 marek.

Radzimy więc młodym panienkom nie opłacać kasy

pośmiertnej, ani obóch kas razem, tj. posagowej i pośmiertnej, tylko kasę posagową, którą można z wielką korzyścią zamienić każdej chwili na kasę pośmiertną.

Są przytem dwie korzyści: t. j. pewny posag, a w razie gdyby panienka za mąż nie wyszła, pewne pośmiertne; naturalnie, że trzeba przed śmiercią przejść z kasy posagowej do pośmiertnej, bo po śmierci za późno. Panienka, która opłaca kasę posagową i umrze, nie przepisawszy się do kasy pośmiertnej, oczywiście nie ma prawa ani do jednej ani do drugiej kasy (jak się to zdarzyło nie dawno w jednem stowarzyszeniu związkowem).

Słowo o Złotej Skarbonie.

Oszczędność jest najważniejszym warunkiem dobrobytu tak jednostek, jako też i całych narodów, a polega na jak najściślejszym ograniczaniu wydatków i odkładaniu choć najdrobniejszych cząstek swych zarobków, na jakiś nagły, a nieprzewidziany przypadek. Zmysł oszczędności jest, na ogół wziąwszy, u nas bardzo mało rozwinięty, a na usprawiedliwienie go słyszymy często utyskiwanie, iż zarobek wystarcza zaledwie na utrzymanie. Jakkolwiek twierdzenie to ma może poniekąd i słuszne podstawy, to jednak niemniej obowiązani jesteśmy, nawet z tego najskromniejszego dochodu jakąś małą kwotę regularnie odkładać, w tej nadziei, że z czasem z tych małych nawet, powiedzmy trojakowych oszczędności, uzbiera się pokaźniejsza suma, która w razie jakiegoś niepowodzenia byłaby dla nas prawdziwym skarbem.

Gdybyśmy się częściej zastanawiali nad ważnością tego twierdzenia, doszlibyśmy łatwo do przekonania, że oszczędność jest konieczną w życiu, i zaczęli naśladować inne narody, które wskazały nam w tym kierunku drogę.

Dwa są sposoby oszczędzania. Jeden, drobne jakieś sumki od czasu do czasu, kiedy mamy możność i chęć po temu, odkładać, drugi, odkładanie stałe jakiejś pewnej, określonej cząstki swych dochodów. — Otóż ten drugi sposób jest bez porównania godniejszy polecenia, a to dla tej przyczyny, że zawsze wszystko, co jest więcej określone, jasne, dające wyraźne rezultaty, zachęca nas o wiele silniej do dalszej pracy w danym kierunku. I tak naprzykład tutaj, jeżeli sobie powiemy, że co sobotę musimy dla siebie lub dzieci naszych odłożyć pięć trojaków, to wiemy z góry, że po czterech tygodniach będziemy mieli dwie marki, a po roku 26 marek, i tak dalej. — Ta sama myśl, że suma naszych oszczędności stale się powiększa, będzie dla nas bodźcem do dalszego odkładania tych pięciu trojaków, i wyrobi w nas to przeświadczenie, że jest to rodzajem bezprzymusowego zabezpieczenia, które przy silnej woli z łatwością da się wykonać.

Dla ułatwienia zbierania tych trojakowych oszczędności kasa Złota Skarbona umieściła po wielu składach znaczki dziesięciofenygowe i poleca usilnie pamięci wszystkich tych, którzy pragną odłożyć coś na starość lub czarną godzinę, zaopatrywanie się w nie, choćby to połączone było nieraz z wyrzeczeniem się jakiejś chwilowej przyjemności, lub nawet wygód, byłaby to bowiem ofiara, w nadziei lepszej przyszłości.

Zkądś słyszałem mości panie,
Łódź powietrzna pruje chmury,
Ot ogólne to jest zdanie,
To przyszłości cud natury.
A więc miła jazda taka,
Się każdemu przydać może,
Kto przezorny, ma trojaka,
Albo więcej, co daj Boże.
Różnie bywa na tym świecie,
Bardzo trudno o grosz nieraz,
Ojców naszych bieda gniecie,
No tym więcej pono teraz.
A więc dalej do roboty,
Kogo chęć do pracy bierze,
A grosz każden co soboty
Szczędzić zechce w różnej mierze.
Abyś jednak wszystkie grosze
Oszczędzone, coś je gonił,
Ścisnął dobrze, więc po trosze
Zlekka żebyś nie roztrwonił,
Chcę ci służyć radą zdrową:
Znaczki w książkę wlepiaj ładnie,
Erę w życiu pocznij nową,
Dawne grzechy porzuć snadnie,
Na książeczki, gdzie masz składać,
O tym dowiesz się też łatwo,
Ślad chciej liter wielkich zbadać,
Co ci nazwę złoży gładko.
I tak idąc za tym śladem,
Raźnie pójdzie ci zbieranie.
Yankes służy tu przykładem,
Bo ma złota huk, mospanie,
A kto wielbi aeroplany,
Kto balony i motory,
I chce zbadać świat nieznany,
Skrzydlatymi skuć się twory,
Zdobyć sławy cne przymioty,
Eh, takiemu.... dzisiaj cześć,
Śledzi licho zaś Blérioty,
Cepeliny... pal go sześć.

Gospodarstwo kobiece.

Hodowla kaczek.

Chów kaczek jest w mniejszych gospodarstwach wiejskich dobrem źródłem dochodu. Czysty dochód z kaczek nie wiele mniejszy, niż z gęsi, a jest przytem pewniejszy, bo kaczki nie podlegają chorobom epidemicznym (zarazie) jak gęsi i nie potrzeba dla nich pastucha.

Pierwszym warunkiem hodowli kaczek jest woda w pobliżu, raz dlatego, że kaczęta przy wodzie rosną prędzej i dochodzą do wyższej wagi i wielkości, po drugie, że wiele mniej kosztują, bo same starają się o żer.

Można jednak hodować kaczki nawet tam, gdzie nie ma wody, ale wtedy trzeba jej sztucznie dostarczyć, to jest wkopać przy studni beczkę lub duże, szerokie koryto i nalewać w nie wody codziennie świeżej. Co parę dni trzeba wybrać błoto z koryta i wymyć je czysto.

Chcąc dochować się kaczek, najlepiej kupić jaj i nasadzić na nich kurę. Gdy nie ma dobrych kurników, można co rok na wiosnę kupować jaja, odchować kaczki i sprzedać, nie zostawiając ich wcale do chowu. Trzeba mieć jednak pewność, że jaja świeże, dobre i z dużego, poprawnego gatunku.

Najlepsze są kaczki pekińskie wielkie, białe — trudy i koszta wychowania te same, a zysk większy, bo duża kaczka więcej grosza przyniesie, a i pierze z niej ładne i białe.

Jeżeli można trzymać kaczki przez cały rok, wtedy zostawiać do chowu największe, najcięższe i głośno krzyczące, bo te są najzdrowsze i najsilniejsze.

Kaczor ma zwykle głos więcej syczący; można go też łatwo poznać po tak zwanej chorągiewce, t. j. dwóch piórkach w ogonie, zawiniętych pod górę.

Kaczor do chowu powinien być zawsze z innego stada. Gdy nie można kupić co rok ładnego kaczora, najlepiej zrobić zamianę z sąsiadką z drugiej wsi — a obiedwie gosposie wyjdą na tem bardzo dobrze.

Kto chce mieć rychłe kaczęta, musi je do wylęgu

podłożyć kurze, bo kaczki zaczynają nieść później, a więc i później siadają na jajach. Dawniej myślano wprawdzie, że kaczka nie chce jaj wysiadywać, ale to nieprawda; kaczka bardzo pilnie wysiaduje, ale trzeba się umieć z nią obchodzić, bo jest bardzo strachliwa i dzika, trzeba umieć zrobić odpowiednie gniazdo i przedewszystkiem potrzeba do tego osobnego kurnika, aby miała zupełny spokój.

Wysiadywanie jaj trwa 28 dni — czasem opóźni się lub przyspieszy o kilka dni. Jeżeli kaczęta lęgną się nie równo, trzeba wylężone wybierać z gniazda i trzymać w pierzu, w ciepłem miejscu, a potem dopiero złączyć z resztą wylężonych.

Przez 12 do 18 godzin po wylężeniu nie żywi się kacząt wcale, potem daje się drobno usiekane jajko, i świeże mleko do picia. Z początku żywi się je co 2, później co 3 godziny. Jajko siekane daje się 2 do 3 dni, potem chleb kruszony albo kaszę jęczmienną sucho ugotowaną, później dodaje się zielenizny, drobno usiekanej, a gdy podrosną, dawać perki z ospą. Jeśli jest rzęsa na wodzie, kaczki bardzo chętnie nią się żywią i można im mniej dawać żywności.

Póki kaczęta małe, trzeba je wsadzić na noc do koszyka lub pudła, żeby się nie rozbiegały i nie ziębły, gdy podrastają umieścić je w zagrodzie na ziemi, podścielając czystej słomy.

Aby osięgnąć lepszą cenę za kaczki, warto je trochę potuczyć przed sprzedaniem. Najlepiej wsadzić je do kurnika na 10 lub 14 dni, dając im pośladu owsa, marchew siekaną, surowe siekane perki i wody pod dostatkiem.

PRAKTYCZNE WSKAZÓWKI.

Zupa ogórkowa.

Wygotować lekki rosół z kości i obrzynków mięsa z dodaniem włoszczyzny, jak zwykle do rosołu. Wlać w ten przecedzony rosół kwasu ogórkowego, podług smaku; wrzucić kilka ogórków, pokrajanych w kostkę, a gdy się kilka razy zagotuje, zaprawić kwaśną śmietaną z mąką. Tę samą zupę można robić postną na smaku z grzybów lub włoszczyzny.

Zupa ze śliwek.

Pół garnca dojrzałych śliwek węgierek, po wyjęciu pestek, nalać wodą tak, aby tylko pokryła śliwki i gotować, często mieszając, żeby się śliwki nie przypaliły. Gdy się rozgotują, przecedzić przez durszlak, wsypać cynamonu i kilka tłuczonych goździków, pół funta cukru, pół kwarty wody, zagotować. Podać z grzankami, smażonemi w maśle. Zupę śliwkową można także zaprawić śmietaną.

Łatwy sposób czyszczenia noży.

Kraje się w plasterki surową, nieostruganą perkę, macza się je w proszku, używanym do czyszczenia, w tłuczonej miałko cegle lub kredzie i czyści się tem noże, prędzej i wiele łatwiej, niż na desce.

Co się dzieje w świecie?

Parlament niemiecki będzie zwołany w drugiej połowie listopada, tymczasem rada związkowa rzeszy już obraduje nad sprawami, które będą przedłożone na pierwszem miejscu. Pracę swą rozpoczęła przysposobieniem budżetu na rok 1910, który najpierw przyjdzie pod obrady.

Nowa ustawa procederowa przyjdzie także na porządek obrad w parlamencie. Prace przygotowawcze już prawie ukończone. Chodzi przedewszystkiem o sprawy, dotyczące koncesyi na wyszynki. Rada związkowa radzi nad tem, aby władze krajowe udzielały koncesyi na wyszynki pod warunkiem, że nie wolno mieć usługi żeńskiej.

Nowela ustawy zawiera również przepisy o uregulowaniu **przemysłowej pracy domowej,** nie załatwione w ubiegłej sesyi parlamentarnej.

Projekt reformy zabezpieczeń robotniczych przyjdzie pod obrady w początkach grudnia.

Dnia 7. października upłynęło **30 lat od zawarcia trójprzymierza,** czyli ugody między Austryą, Włochami i Niemcami, mającej na celu utrzymanie pokoju w Europie. Trójprzymierze jest jednem z dzieł Bismarka.

W okręgach westfalskim i hanowerskim wyznaczono komisyę, mającą zbadać stosunki w przemyśle tabacznym, mianowicie stwierdzić, ilu rozpuszczono robotników z powodu podwyższenia podatków.

W pierwszych dniach października, odbyło się **zebranie związku „Hanzy“,** na którem jasno określono zadanie tego związku. Zadaniem Hanzy jest, aby wszystkie dziedziny zarobkowości były równouprawnione w polityce ekonomicznej, starać się więc będzie o to, aby państwo uwzględniało w prawodawstwie odpowiednio proceder, handel i przemysł. Drugiem zadaniem jest ograniczenie wpływu kierunku agrarnego, w tym celu starać się będzie związek o przeprowadzenie podatku od posiadania majątku.

„Wiarus Polski“ pismo wychodzące w Bochum, radzi założyć **Związek narodowy robotników polskich.** Ma to być nowa organizacya polityczna, mająca na celu obronę interesów moralnych i materyalnych robotników polskich.

W Montjuich, w Hiszpanii, stracono w ubiegłym tygodniu Ferrera, jednego z przywódców socyalistycznych, który brał współudział w wywołaniu rozruchów w Barcelonie. Przeciwko wyrokowi śmierci nadeszło do rządu hiszpańskiego wiele protestów z innych krajów oraz próśb o ułaskawienie, gdyż Ferrer nie brał podobno udziału w owych rozruchach. Udowodniono mu jednak, że w pismach podburzał do nich ludność Barcelony.

Z powodu stracenia Ferrera przyszło w niektórych miastach Francyi i Włoch do rozruchów, a nawet krwawych zajść z policyą. Ferrer należał do sekty wolnomularskiej.

Car rosyjski, który w końcu października miał złożyć wizytę królowi włoskiemu, ustraszył się owych rozruchów, wywołanych rozstrzelaniem Ferrera i odłożył swą podróż na później. Car, wracając z Włoch, ma również odwiedzić króla rumuńskiego.

Parlament austryacki zwołano na 20 października. Będą tam obradować nad sprawą językową w Czechach, która wywołała zatargi między Czechami a Niemcami. Układy podjęte w sejmie czeskim w celu porozumienia nie przyszły do skutku z powodu wygórowanych żądań Niemców czeskich.

W Wiedniu prześladują wprost Niemcy Czechów, zamykają im szkoły, burzą składy, zdzierają czeskie godła.

Sprawy społeczne.

Żłóbki i izby karmienia we Włoszech. W roku 1907 było we Włoszech 27 żłóbków i izb karmienia przy fabrykach. Żłóbki przyjmują nietylko niemowlęta ale i dzieci do trzech lat, których matki pracują w fabrykach. W przeciągu roku opiekowano się 2482 dziećmi. Przeważnie były to dzieci pracownic, zajętych przez dzień cały w fabrykach.

Chociaż liczba dzieci, znajdujących opiekę w żłóbkach, zdaje się na pozór w stosunku do ogólnej liczby urodzeń (1.062,233 w roku) zbyt małą, aby mogła wpłynąć na zmniejszenie śmiertelności u dzieci, mimo to śmiertelność u dzieci poniżej roku zmniejszyła się we Włoszech znacznie. W roku 1877 wynosiła 207 (na 1000), w roku 1902 — 166,5, w 1907 już tylko 159 na 1000 dzieci.

Obowiązkowa nauka o alkoholizmie w szkołach. Dnia 1. czerwca b. r. ogłosiło ministeryum angielskie program obowiązkowej nauki o alkoholiźmie we wszystkich szkołach publicznych.

Podług programu, opierającego się na zasadach abstynencyi, nauczyciele są zobowiązani objaśniać dzieci o istocie i szkodliwości napojów alkoholowych, zalecając im zupełną wstrzemięźliwość od wszystkich płynów upajających.

Zanim się znajdzie dostateczna ilość nauczycieli, obeznanych gruntownie ze sprawą alkoholizmu, należy udać się o pomoc do Związku Nadziei, wielkiej organizacyi, która dotychczas zajmowała się wyłącznie wychowaniem dzieci w zasadach wstrzemięźliwości, gromadząc około siebie blisko trzy miliony dzieci.

Ze świata kobiecego.

Kobiety w Ameryce. Według obliczeń z roku 1907 — 5,007,069 kobiet, czyli 20%, żyje z własnej pracy. W liczbie tej jest 97,500 mężatek i wdów.

Rodowite amerykanki stanowią większość między kobietami pracującemi, liczba ich bowiem wynosi 3 miliony; murzynek jest milion, tyleż prawie cudzoziemek z Europy, lub urodzonych z rodziców wychodźców.

Obowiązki służących, praczek, dziewek folwarcznych pełnią murzynki; cudzoziemki, jako mniej obznajmione z miejscowymi warunkami i nie dość dobrze władające językiem miejscowym, pracują przeważnie w fabrykach tkanin, wyrobów tabacznych, są szwaczkami lub odźwiernemi; wiele z nich utrzymuje też niewielkie składy. Wogóle dla kobiet europejskich trudniejsze tam warunki bytu, niż dla Amerykanek, które umieją doskonale współzawodniczyć z mężczyznami we wszystkich dziedzinach zarobkowości.

Amerykanka nie gardzi żadnem zajęciem, pełni najcięższe, najmniej przyjemne obowiązki, nie skarżąc się na los swój, a co jeszcze godniejsze pochwały, nie uważa, jak to się zdarza często u naszych kobiet, zawodu swego za coś przejściowego, tymczasowego, lecz za zadanie życia, które należy spełnić jak należy.

Wyżej przytoczone obliczenia wyliczają 508 maszynistek kolejowych, 185 niewiast zatrudnionych w kowalstwie, 45 palaczek samochodowych, 51 stajennych i 279 agentek policyjnych. Od roku 1890 wzrasta najwięcej liczba urzędniczek, stenografistek, budowniczek, kaznodziejek i bibliotekarek.

Kobiety lekarki. Na międzynarodowym zjeździe lekarzy w Budapeszcie brały czynny udział także kobiety lekarki. Ciekawe odczyty wygłosiły pp. Girard Maugin z Francyi, Berta van Hovsen, profesorka chirurgii na uniwersytecie w Chicago i Teodora Krajewska z Serajewa.

P. Krajewska, pochodząca z Warszawy, jest urzędową lekarką w Bośnii od lat dwudziestu, walczy ona dzielnie celem podniesienia zdrowotności tego kraju, zyskując prawdziwe uznanie dla swej pracy.

Pomiędzy uczestnikami zjazdu były lekarki, zajmujące wysokie stanowiska w świecie lekarskim, np.: p. Cheldon-Elgood, która od sześciu lat zajmuje posadę w ministeryum oświaty w Kairze i jest lekarką trzech szkół żeńskich miejscowych; p. Elgood z Birminghamu, magister chirurgii i holenderka, p. Jakobs, która ma nietylko sławę wybitnej lekarki, ale także i dzielnej orędowniczki praw kobiecych w swoim kraju.

Rozmaitości.

Konkurs żeglugi powietrznej. Niedawno odbył się w Berlinie konkurs aeroplanów czyli maszyn latających w powietrzu. Na ten popis zjechało kilku wynalazców z różnych krajów; na nagrody wyznaczono 160 tysięcy marek.

W pierwszym dniu nie udawały się próby, drugiego jednakże dnia odniósł wielkie zwycięstwo nad innymi Francuz, nazwiskiem Latham, który drogę z Tempelhofu pod Berlinem do Johannistalu przebył szczęśliwie w przeciągu 8-miu minut. Odległość tych miast wynosi 10 kilometrów czyli $1^1/_3$ mili.

Motor składa się z ogromnego wiatraka dwuskrzydłowego, który rozbija powietrze z taką siłą, że, jak pisze jedna z gazet, „na dziesięć metrów od maszyny trzeba trzymać silnie ręką kapelusz, aby nie spadł, paltoty furkoczą jak miotane... orkanem, a trawa kłania się, przylegając gładko do ziemi, jak gdyby przyprasowana".

W Ameryce jest miasteczko Claridon, w którem cała praca, tak fizyczna, jak umysłowa, oraz wszystkie urzędy administracyjne znajdują się w rękach kobiet. Taki porządek rzeczy powstał nie skutkiem gwałtownego przewrotu lub walki stoczonej z mężczyznami, lecz z prostej konieczności. Młodzież męska, ożywiona duchem przedsiębiorczym i żądna wydostania się na szerszy świat, wywędrowała do większych miast, kobiety więc chcąc nie chcąc, musiały zająć opuszczone przez nich stanowiska.

Przykład godny naśladowania. Towarzystwo rzemieślników polskich w Kościerzynie w Prusach Zachodnich powzięło na ostatniem zebraniu następującą uchwałę

„My członkowie Towarzystwa rzemieślników polskich w Kościerzynie postanawiamy ze względu na szkodliwość i zło, które alkohol wyrządza naszemu życiu społecznemu i rodzinnemu, o ile możności powstrzymać się od wszelkich trunków alkoholowych, i wśród innych członków naszego społeczeństwa szerzyć ideę wstrzemięźliwości".

ŻARTY.

W wojsku.

P o d o f i c e r do rekruta: Dlaczego żołnierz nigdy nie powinien tracić głowy?

R e k r u t: Bo... bo nie miałby na co włożyć czapki.

W sądzie.

S ę d z i a: Jak to się stało, że ci przyszła myśl okradzenia tego pana?

Z ł o d z i e j: Proszę pana sędziego, była noc, okno na dole otwarte, ulica pusta, żadnego policyanta w pobliżu — no, sam pan sędzia nie byłby się oparł pokusie.

Sprawy związku i stowarzyszeń.

18-ta serya kasy posagowej rozpoczyna się z dniem 1. listopada.

Sprawozdanie kasy głównej

od 1. czerwca 1909 do 16.października 1909.

Wypłata kasy chorych.

Stow. pracownic pod wezw. M. B. N. P. w Poznaniu.

Erdmann Franciszka 4 mk. Jaśkowiak Jadwiga 7 mk. Mikołajczak Marya 3 mk. Łuczkowiak Wiktorya 6 mk. Nowacka Zofia 4 mk. Ratajczak Weronika 7 mk. Rozmiarek Marya 13 mk. Stoińska Antonina 10 mk. Szubert Joanna 7 mk.

Stowarzyszenie pracownic fabr. parafii św Łazarza.

Adamczak Stanisława 7 mk. Czajka Katarzyna 7 mk. Kosicka Małgorzata 10 mk. Kaczmarek Julia 7 mk. Malinowska Katarzyna 4 mk. Nowak Franciszka 7 mk. Teszner Jadwiga 4 mk.

Stowarzyszenie pracownic fabrycznych parafii Jeżyckiej.

Adamczak Marya 13 mk., Jęchorek Franciszka 4 mk. Krzycka Marya 13 mk. Leutleben Czesława 6 mk. Radowicz Marya 10 mk. Wyrwińska Helena 13 mk.

Stow. pracownic przemysłowych parafii archikatedralnej.

Becka Zofia 7 mk. Majchrowicz Maryanna 7 mk. Wieruszewska Helena 7 mk. Żarnowiecka Franciszka 7 mk.

Stowarzyszenie pracownic konfekcyjnych w Poznaniu.

Andrzejewska Helena 7 mk. Biskupska Pelagia 4 mk. Betlejewska Franciszka 7 mk. Bączyk Stanisława 7 mk. Cieślińska Konstancya 7 mk. Dobrzykowska Helena 7 mk. Dembińska Eleonora 4 mk. Filipowska Stanisława 7 mk. Grygier Stanisława 7 mk. Gorajewska Weronika 7 mk. Jordan Felicya 2 mk. Krzesińska Zofia 3 mk. Karasiewicz Franciszka 7 mk. Kapczyńska Helena 7 mk. Kałubowicz Marya 7 mk. Kaczmarska Helena 7 mk. Kowalak Helena 7 mk. Kwiatkowska Julia 7 mk. Kapczyńska Florentyna 7 mk. Lulkiewicz Józefa 7 mk. Lulkiewicz Gabryela 7 mk. Leciejewska Zofia 7 mk. Maciejewska Ludwika 7 mk. Mejza Marya 7 mk. Majchrowicz Wiktorya 7 mk. Matczyńska Jadwiga 7 mk. Mieloch Marya 7 mk. Nowacka Rozalia 4 mk. Nowak Jadwiga 7 mk. Olszewska Antonina 3 mk. Pilarska

Wiktorya 7 mk. Prusinowska Julianna 7 mk. Pietrucha Teresa 7 mk. Plewczyńska Jadwiga 7 mk. Paszkiewicz Władysława 7 mk. Paluszkiewicz Urszula 7 mk. Radomska Joanna 4 mk. Rachelska Prakseda 5 mk. Szymkowiak Rozalia 7 mk. Schneider Wiktorya 7 mk. Sroka Antonina 7 mk. Szulc Marya 7 mk. Szymkowiak Marya 7 mk. Taberska Jadwiga 6 mk. Tołkacz Jadwiga 7 mk. Witkowska Wiktorya 3 mk. Wieruszewska Pelagia 7 mk. Wojtecka Marya 7 mk. Wawrzyniak Jadwiga 4 mk. Żurawska Władysława 7 mk.

Stowarzyszenie kobiet prac. w handlu i konf. w Gnieźnie.

Figlak Katarzyna 6 mk. Groblewska Marya 5 mk. Gruźniak Marya 7 mk. Ignasiak Walerya 6 mk. Kępska Wiktorya 5 mk. Kuczna Agnieszka 7 mk. Królak Agnieszka 7 mk. Leśniewska Marya 7 mk. Pekerek Stefania 5 mk. Pankowska Bronisława 3 mk. Różańska Józefa 7 mk. Świerkowska Marya 6 mk. Zalewska Helena 7 mk.

Stowarzyszenie pracownic katolickich w Kościanie.

Ciesielska Magdalena 7 mk. Dubska Stanisława 2 mk. Fornałczyk Franciszka 7 mk. Kaczorowska Wiktorya 7 mk. Kruk Maryanna 7 mk. Kaczor Ludwika 7 mk. Murcha Stanisława 7 mk. Mania Franciszka 7 mk. Pawlik Czesława 7 mk. Ratajczak Maryanna 5 mk. Skrzypczak Ludwika 7 mk. Zabłocka Agnieszka 7 mk. Zając Barbara 2 mk.

Stowarzyszenie katolickiej służby żeńskiej w Poznaniu.

Bagińska Maryanna 7 mk. Baranowska Maryanna 7 mk. Błaszyk Magdalena 7 mk. Czarnecka Józefa 7 mk. Cykowiak Kunegunda 7 mk. Dembska Wiktorya 7 mk. Fell Tekla 7 mk. Gierszal Władysława 7 mk. Jasińska Aniela 7 mk. Kosicka Anna 7 mk. Kasprzak Agnieszka 7 mk. Michalak Stanisława 7 mk. Mularczyk Elżbieta 7 mk. Matysiak Katarzyna 7 mk. Nagel Jadwiga 7 mk. Nowacka Agnieszka 7 mk. Papież Maryanna 7 mk. Undrych Stanisława 7 mk. Wiśniewska Jadwiga 4 mk. Wolender Stanisława 7 mk.

Stowarzyszenie żeńskiej młodzieży kupieckiej w Poznaniu.

Kollat Zofia 7 mk. Majchrowicz Helena 4 mk. Stypczyńska Stanisława 7 mk.

Stowarzyszenie Jedność w Inowrocławiu.

Walczak M. 2 mk.

Wypłata kasy posagowej.

Stowarzyszenie pracownic pod wezw. M. B. N. P. w Poznaniu.

Andrzejewska Wiktorya 50 mk. Grek Franciszka 40 mk. Kosicka Weronika 50 mk. Młodecka Maryanna 50 mk. Ogrodowska Stanisława 50 mk. Przybył Antonina 40 mk. Pielucha Marya 40 mk. Tylka Franciszka 50 mk. Waligórska Józefa 50 mk. Zawal Franciszka 30 mk.

Stowarzyszenie pracownic fabrycznych parafii św. Łazarza.

Bróździak Stanisława 50 mk.

Stowarzyszenie pracownic fabrycznych parafii Jeżyckiej.

Bartoszewska Stanisława 30 mk. Blaszka Stanisława 30 mk. Haremza Małgorzata 40 mk. Korcz Marya 30 mk. Walkowiak Barbara 30 mk.

Stowarzyszenie pracownic parafii archikatedralnej.

Czerwińska Marya 30 mk.

Stowarzyszenie pracownic konfekcyjnych w Poznaniu.

Dobrzykowska Helena 40 mk. Dziarłowska Wiktorya 50 mk. Gulczyńska Helena 40 mk. Gorajska Franciszka 50 mk. Jakubowska Bronisława 50 mk. Kroczyńska Bronisława 50 mk. Kicińska Marya 50 mk. Ratajczak Teofila 50 mk. Ziemniewska Marya 30 mk.

Stowarzyszenie kobiet pracuj. w handlu i konf. w Gnieźnie.

Kołodziejska Marta 30 mk.

Stowarzyszenie katol. służby żeńskiej w Poznaniu.

Bartoszak Marya 30 mk. Brzozowska Franciszka 30 mk. Kozłowska Józefa 30 mk. Michalska Marta 30 mk. Nowacka Antonina 30 mk. Nowak Marya 58,50 mk. Olszańska Pelagia 50 mk. Stelmaszyk Elżbieta 30 mk. Tkacz Maryanna 30 mk.

Wypłaty kasy pośmiertnej

Stowarzyszenie pracownic fabr. parafii Jeżyckiej.

Krzycka Marya 60 mk.

Stowarzyszenie pracownic konfekcyjnych w Poznaniu.

Klemm Cecylia 60 mk.

Stowarzyszenie służby żeńskiej.

Thierse Zofia 30 mk.

Z ruchu stowarzyszeń.

Stowarzyszenie kobiet pracujących w Pakości.

Dnia 3. b. m., o godz. 4-tej po połud. zagaił zwyczajne zebranie stowarzyszenia ks. wicepatron Guzikowski w oratoryum poklasztornem w obecności dość licznych członków.

Po odczytaniu sprawozdania z ostatniego zebrania, wygłosiła odczyt stowarzyszona p. Adamska na temat: „Obowiązki matki Polki“.

Ks. wicepatron uzupełniając temat, zachęcał przedewszystkiem do nauczania w domu pierwszych zasad wiary św., ażeby w ten sposób ułatwić dzieciom pojęcie nauki przygotowawczej do sakramentów św.

Po deklamacyi p. Wardyńskiej i odśpiewaniu wspólnej pieśni: „Wszystkie nasze dzienne sprawy“, solwował ks. wicepatron zebranie.

Stowarzyszenie prac. konfekcyjnych w Poznaniu.

Dnia 5. października odbyło się wspólne zebranie obu oddziałów, połączone z obchodem jubileuszowym Juliusza Słowackiego.

Zebranie zagaił ks. patron Adamski, witając gościa, ks. Dr. Trzcińskiego z Wałkowa.

Uroczystość rozpoczęła się śpiewem chórowym, poczem nastąpił wykład ks. Dr. Trzcińskiego o Juliuszu Słowackim. W obszernym wykładzie skreślił prelegent życiorys poety oraz jego działalność pisarską. W dalszym ciągu nastąpiły obrazy świetlane, uzupełnione objaśnieniami Szanownego prelegenta.

P. Ziemniewska wygłosiła piękny wiersz Słowackiego: „Mój testament“, p. Adamska: „Smutno mi Boże!“

W komunikatach zarządu ogłosił ks. patron Adamski zmiany, jakie zaszły w stowarzyszeniu. Celem większego zbliżenia się obu oddziałów będą się odbywały wspólne zebrania i to w trzeci czwartek miesiąca na sali Domu Katolickiego.

Druga zmiana dotyczy płacenia składek. Od 31. października począwszy, mogą członkowie płacić swe składki wprost skarbniczce stowarzyszenia, która będzie je odbierała co niedzielę od $^1/_2$1 do $^1/_2$2 w południe na salce dominikańskiej.

Stow. kob. prac. w handlu i konf. w Gnieźnie.

Dnia 14. b. m. odbyło się zwyczajne zebranie pod przewodnictwem ks. wicepatrona Skoniecznego.

Panna Majerowicz wygłosiła odczyt na temat: „O wychowaniu społecznem polskich kobiet“.

Prelegentka w jasnych i dobitnych słowach wykazywała potrzebę zaznajamiania młodzieży żeńskiej ze sprawami społecznemi i zachęcania do umiłowania pracy dla dobra ogółu.

Ks. wicepatron zachęcał również do pracy nad sobą przez czytanie. W dalszym ciągu wyjaśnił początek powstania ruchu kobiecego, dając pogląd na pracę i dążności kobiet w przeszłem i obecnem stuleciu.

Następnie wywiązała się dyskusya nad zagadnieniami kwestyi kobiecej i nad potrzebą uczenia się gospodarstwa.

Po deklamacyach i odczytaniu komunikatu w sprawie powiększenia biblioteki solwował ks. wicepatron zebranie.

Stow. żeńskiej młodz. kupieckiej w Poznaniu.

Dnia 13. b. m. odbyło się zwyczajne zebranie, które zagaił ks. patron Czechowski, wyrażając w imieniu zarządu podziękowanie komisyi agitacyjnej i starszym za gorliwą pracę agitacyjną. Najlepszym dowodem tej pracy było przedstawienie 34 kandydatek na ostatniem zebraniu.

P. Dr. Karwowski wygłosił obszerny wykład o bakteryach.

Następnie powitał ks. patron nowego wicepatrona, ks. Swinarskiego, który po raz pierwszy obecnym był na zebraniu.

W komunikatach zarządu omawiano rekolekcye, które urządza stowarzyszenie dla pań, zajętych w kupiectwie. Rekolekcye odbędą się w listopadzie r. b.

W bieżącym kwartale odbędzie się również kurs książkowości u p. Mellina, oraz rozpoczną się zwykłe lekcye śpiewu u p. Ogórkowskiego.

KALENDARZ ZEBRAŃ.

Październik.

26-go o 8$^1/_4$ na sali parafialnej stow. prac. przem. par. katedr.
27-go o 8$^1/_2$ w Domu Kat. stow. żeń. młodz. kup. w Poznaniu.
31-go stow. kob. prac. w hand. i konf. w Gnieźnie.

Listopad.

2-go o 8$^1/_4$ w Domu Kat. zebranie obu oddziałów stow. prac. konf. w Poznaniu.
7-go 1) o $^1/_2$2 stow. prac. fabr. paraf. św. Łazarza. 2) o 2 na sali dom. stow. prac. fabr. paraf. Jeżyckiej. 3) na sali Spółki budow. stow. „Jedność“ w Bydgoszczy. 4) stow. kob. prac. w Pakości.

Stowarzyszenie prac. konfekcyjnych w Poznaniu.

Z powodu uroczystości Wszystkich Świętych i odwiedzania grobów zebranie II. oddziału stowarzyszenia nie odbędzie się 1-go, lecz 2-go listopada, i to wspólnie z I. oddziałem w Domu Katolickim o godz. 8¼.

DODATEK.

Dodatek do nr. 22.

GAZETA DLA KOBIET

Wanda Grot-Bęczkowska.

CO BĘDZIE Z NASZEGO CHŁOPCA?

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

— Ty tylko zawsze o mnie myślisz. I za co ty mnie tak kochasz?

Zapłoniła się i oczy spuściła.

— Czy ja wiem? — rzekła. — Dobry jesteś, to cię kocham. Pewno dlatego.

Antka coś w sercu ukłuło.

— Niewiem, czym dobry, Floruś, alebym rad dla ciebie najlepszym się uczynić.

Gładził jasne jej warkocze i mówił długo, jak to ogródki na wiosnę sobie ustroją, jak potem, gdy im Bóg dopomoże, domek własny postawią.

Nagle Florka spojrzała mu prosto w twarz i spytała:

— A co się z wnuczką Kawęckiego stało? Czy i ona przyjdzie z kompanią?

Teraz on drgnął z kolei.

— Przyjdzie, Florciu — rzekł odważnie i szczerze. — Kawęckiby jej samej nie zostawił. Nie rad jestem, że akurat na wesele nasze trafią.

Podniósł pochyloną i zbladłą nagle jej twarz ku sobie i poczciwe, słodkie oczęta niebieskie ucałował. Doprawdy, w chwili tej milsze mu były, aniżeli te czarne, które go niegdyś kusiły.

Florka przygarnęła się do jego piersi. Pytanie jakieś drżało jej na ustach, a nie miała siły go wypowiedzieć.

— Cóż, Floruś, nie będziesz krzywa gościom?

Uśmiechnęła się blado.

— Oczywiście — odparła — byłabym wolała, żeby się kiedyindziej wybrali, ale skoro Pan Bóg inaczej zrządził, przyjmę ich, jak przyjaciół twoich.

Pytanie, które mu zadać chciała, pozostało niewymówionem.

XVI.

Na święty Jacek pogoda nie dopisała, słońce pokazało się wprawdzie przy wstaniu, ale dziwnie ospałe i w gęste mgły spowite. Wnet potem deszcz lunął. Stara Grudkowa żegnała się, mówiąc, że upusty niebieskie się otworzyły. Kompania warszawska dotąd nie nadeszła. Spodziewano się jej wieczorem, w wigilię odpustu.

— Pewnie ich deszcz porządnie w drodze opłókał i suszą się we wsi jakiej, — mówił stary szewc. Z południa chmury gęste szły wczoraj jeszcze i zaraz pokazywałem matce, że za borem rzęsisty deszcz lać musi. Rychtyg tamtedy droga im wypada. Nie mówiłem, Anulko, co?

— A jakże, mówiłeś, Jasiu — odparła. — Ale żeby też, jak na złość, to deszczysko obrzydliwe dzisiaj się rozpadało!

— E, głupstwo! — śmiał się Wojtaszewski. — Deszcz, czy nie deszcz, dla młodych państwa wszystko jedno. I tak się pobiorą.

— Bo widzisz, Jasiu — rzekła ciszej Wojtaszewska — mówią, że niedobrze, gdy niebo nad weselnikami płacze.

— Nie bredź jeno, Anulko. Daj nam Boże tyle tysięcy, ile ludzi w deszcz ślub bierze, a potem im całe życie słońce świeci. Prawda, Antoś?

Antoni stał przy oknie i wyglądał na ulicę, po której potoki wody płynęły.

— Nie słyszałem, co ojciec mówił — rzekł, odwracając się. — Ale też pada i pada. Ciekawość, gdzie teraz kompania jest?

— Pewnikiem od wczoraj popasają w wiosce jakiej lub miasteczku. Nie sposób, żeby na taką niepogodę szli, chociażby to nawet na odpust — zakonkludował szewc. — Może dopiero około wieczora ściągną. Ano, na kołacz weselny zawsze trafią, prawda matko? Radbym tego Kawęckiego poznać. Uczciwa dusza musi być...

— Antoś, bój się Boga, toś ty jeszcze nie ubrany! — zawołała naraz Wojtaszewska, ogromny czepiec tiulowy zakładając na głowę. — A patrz ino na zegar. Dziewiąta za pasem... Spóźnicie się!

— Niech się matunia nie boi — odrzekł Antoni obojętnie. — Zdążymy. Kurzajeckiego jeszcze nie ma, a on przecie powóz dostawić obiecał. Niepodobna byłoby na taką flagę do kościoła pieszo iść.

Zaczął się ubierać, coś go jednak do okna ciągnęło.

O pół do dziewiątej zajechał pompatycznie Kurzajęcki. Czas był do kościoła. Wojtaszewska rozrzewniona udała się do Grudków, za nią stary szewc, żartując wesoło, roztargniony pan młody i kroczący dumnie pisarz gminy.

Błogosławieństwo rodzicielskie, łzy, życzenia następowały jedne po drugich. Płakała Wojtaszewska, płakała Grudkowa, płakały znajome i sąsiadki, chociaż żartowały z panny młodej, która wzrokiem smętnym i zalęknionym wodziła za Antonim. Tak pięknie, po pańsku wyglądał we fraku i białym krawacie. Florkę dziś więcej niż kiedykolwiek uderzyła różnica między nimi. Czyż ona odpowiednia dla niego? Ot, zwyczajna dziewczyna, edukacyi przecież nie odebrała, bo cóż to znaczy, że przez dwa lata u pani Gilskiej się uczyła? Ani urodą, ani niczem Antkowi nie dorównywa, to pewna. Myśli te błyskawicą w umyśle jej przebiegły. Zatrwożyła się. Korzystając z ogólnego zamieszania, zbliżyła się do Antoniego.

— Blada jesteś bardzo, Floruś — rzekł zaniepokojony wyrazem jej twarzyczki. — Przykro ci pewnie, że deszcz pada? Ale się nie smuć. Przy

pomocy Boskiej nie będzie nam chmurno w życiu, i płakać ci nie dam.

Podniosła nań oczy smutne i pokorne.

— Antoś — szepnęła tak cicho, że ledwie dosłyszał. — Pomyśl jeno, czy żałować nie będziesz?

— Czego mam żałować, Florciu?

— Żeś się ożenił ze mną — wykrztusiła ze łzami. — Ja myślę, że mógłbyś dostać urodną i bogatą.

Antoni się roześmiał.

— Ej! Floruś, bo się pogniewam — odparł z prostotą. — Akurat mnie o bogatych myśleć. Co zaś do urody, najpiękniejsza serca takiego, jak ty, mieć nie będzie. O tem ja wiem dobrze. A zresztą, alboż ty brzydka jesteś? Oczy masz śliczne i uśmiech miły. Nie grzeszyłabyś, Florciu, i nie kusiła mnie. Ot, gdyby nie to, że jeszcze niewolno, ucałowałbym cię z całej siły.

W pół godziny potem, u fary, sędziwy ksiądz pleban związał stułą ręce nowożeńców i na wspólne życie pobłogosławił. Florka nie wiedziała, co sie z nią dzieje. Antoni odpowiadał śmiało i w tej chwili uroczystej przyrzekał Bogu i sobie, że znajdzie siłę do zwalczenia pokus wszelkich, i tej poczciwej Florce, która mu się z ufnością oddaje, szczęście zapewni.

Gdy wracali z kościoła, wyjaśniło się nieco; uszczęśliwionym oczom Florki ukazało się pasmo błękitu wpośród chmur skłębionych; westchnęła dziękczynnie.

— Widzisz, Antosiu, jaki Pan Bóg dobry! Niebo już nie płacze nad nami.

Dojeżdżali właśnie do domu, gdy od szosy kompania pątników się ukazała. Szła przodem ciżba ludu, za nią jechały płótnem okryte wozy, rozlegał sie śpiew pobożny i nawoływania przewodniczącego.

Florka wyjrzała z powozu.

— To pewno kompania warszawska, Antosiu? — zawołała. — Ależ zmokli ludziska!

Antoni poruszył się niespokojnie.

— A tak — potwierdził.

W milczeniu dojechali do domu i po śniadaniu dopiero Antoni zwrócił sie do żony.

— Musisz mi, żonusiu urlop na chwilkę dać. Trzeba tych warszawiaków poszukać. Nabożeństwo wkrótce się skończy... stary nie będzie wiedział, gdzie sie obrócić.

— Ach, mój Boże! na śmierć zapomniałam! — zawołała. — Idź-że, idź, i przyprowadź ich co rychlej.

Antoni wymknął się cichaczem i wprost do klasztoru podążył. Wtem w alei lipowej, gdzie mnóstwo ludzi się snuło, ktoś go z tyłu za ramię pochwycił. Odwrócił sie żywo. Poczciwa twarz Kaweckiego śmiała się ku niemu radością.

— Witajże mi, witaj! — wołał, ściskając Antoniego. — A toż mi oczy ledwo z głowy nie wylazły, takiem cie oglądał. Boże święty! mieliśmy ci też to drogę, bo mieli. Wyobraźcie sobie, od samej Warszawy prawie deszcz nas gnał. Żeby nie te karety, panie dobrodzieju, płótnem kryte, to już nie wiem, coby się stało, chociaż i przez płótno ciekło, ale już nie to, co z samego nieba. Kości nie czuję, takim zbity, a Julka dopiero!

(Ciąg dalszy nastąpi).

PIOSENKA.

Idą pługi w czarny łan,
Mgła się dołem wije...
A niebodze matuleńce
Serce skargą bije.

W świat pojechał młodszy syn,
W świat, po kawał chleba...
Znalazł pracę, znalazł płacę
Z pod dobrego nieba.

Ale serce zmarło już
Dla ziemi — dla matki...
Nie zatęskni do tych stron,
Do rodzinnej chatki...

Ale w duszy zagasł ton,
Ton struny zetrwanej —
Znalazł prace lecz zapomniał
Mowy ukochanej...

Idą pługi w czarny łan,
Radość dookoła,
I niejedna matka płacze,
Myślą syna woła.

Choć pojedziesz w świat za chlebem
Zostań sercem z nami,
I w obczyźnie być musimy
Zawsze Polakami!

JAPONKA.

Kobieta w Japonii jest uważaną za istotę bardzo podrzędną. Gdy jest panną, ojciec ma nad nią prawo życia i śmierci, które to prawo w następstwie po wyjściu za mąż przechodzi na męża.

W niskiej klasie kobieta używaną jest do ciężkiej pracy, musi dźwigać najcięższe ciężary, podczas gdy ojciec i mąż zupełnie się od tego usuwają. Przy stole jedzenie podaje się wprzód mężczyznom a następnie kobietom. Kobieta z mieszczaństwa i lepszej klasy pędzi życie przyjemniejsze i próżniacze, lecz zawsze jest niewolnicą. Nie wyrzeka jednak na swój los. Zajęcia dziecinne odpowiadają w zupełności jej dziecinnej inteligencyi.

Większa część młodych Japonek z pomiędzy mieszczaństwa i klasy wyższej posiada tylko powierzchowne wykształcenie. Skoro umie czytać i pisać oraz grać cokolwiek na gitarze, uważa się za dostatecznie wykształconą.

Cały ich czas wypełniają zajęcia około ubrania bardzo staranne i drobnostkowe, czytanie niedorzecznych romansów przepełnionych nieprawdopodobnemi awanturami i zwiedzanie sklepów.

Domy japońskie, złożone z małych pokojów o ruchomych przegrodzeniach, wyglądają jakby pudła, które można dowoli zwiekszać lub zmniejszać. Na podłodze maty białe. Niema ani stołów, ani krzeseł, tylko kilka podpór malowanych i kilka parawanów; czem wnętrze mieszkania jest bardziej eleganckie, tem mniej jest w niem mebli. U ludzi bogatych niema ich wcale; maty sa nadzwyczajnej białości a przepierzenia ruchome z drzewa białego, ani lakierowane, ani malowane, lecz zupełnie w sta-

nie naturalnym, jak wychodzą od stolarza. Małe kasetki do schowania ubrań i innych przedmiotów ustawiane sa za osobnem przepierzeniem. Na noc, na środku pokoju rozkłada się materac bawełniany, węższy niż nasze pierzynki. Oto łóżko małej Japonki. Nie używa kołdry, przywdziewa tylko suknię wełnianą ciemno-niebieską. Za poduszkę służy jej podpora z drzewa, która podtrzymuje jej głowę, nie psując sztucznego uczesania, które dokonywa się co 3 lub 4 dni. Małe lampeczki rzucają na nia delikatne światełko i nie pozwalają złym duchom ciemności zakłócać jej snu.

Rano, po przebudzeniu, Japonka, zmawia długie modlitwy; odpowiednie rytmowe uderzenia w ręce służyć mają do zwrócenia uwagi duchów do których się modli. Nastepnie, przykucnąwszy na swej macie, otoczona małemi garnuszkami, pudełeczkami i pędzelkami, dokonywa tualety.

Najprzód pociąga twarz, zwykle okrągłą z policzkami jakby u lalki, pudrem. Czasem dodaje nieco różu i otrzymuje przezto cerę jakby przezroczystej porcelany. Maluje na czerwono wargi a czasem centkuje złotem. Niegdyś Japonki goliły brwi i malowały zęby na czarno — lecz wstrętna ta moda minęła.

Jakby spódnicę, okręca wokoło swego zgrabnego ciała yomogi. Na to kładzie jiban, rodzaj powłoki z krepy jedwabnej jasnego koloru, a na to znów tunikę japońska, znaną pod nazwą: kimono. Bogate kimony jedwabne, haftowane noszą się tylko podczas wielkich obrzędów, wesel lub uroczystości. Zwykle kimony są bardzo skromne i koloru ciemnego, szarego, bronzowego lub czarnego. Japonka zwraca najwięcej uwagi na obi, to jest wspaniały pasek jedwabny, który związuje z tyłu w ogromny węzeł naśladujący motyle. Takie ubranie utrzymało się w większej części Japonii. U dworu przyjęto formę ubrania europejskiego, które odejmuje właściwy wygląd Japonce, nadając pewną pretensyalność, nie czuje się bowiem w niem swobodną. Będąc przyzwyczajoną do ciągłego pochylenia naprzód, wygląda często niezgrabnie.

Kobiety z ludu noszą kimono bawełniane prawie zawsze ciemno-niebieskie. W domu Japonka nie wdziewa trzewików, lecz rodzaj obuwia osobnego na duży palec. Do wyjścia na ulicę używa sandałów podobnych do staroświeckiego obuwia (koturnów), a podczas deszczu trepek na wysokich korkach, w których europejka nie byłaby w stanie chodzić. Zostawia te trepki przy drzwiach, wchodząc do sklepów lub świątyń.

Młode Japonki wyższej klasy pędzą życie prawie bez żadnego ruchu. Zawsze przykucnięte na matach, same lub w towarzystwie przyjaciółek, gawędzą paląc fajkę, długą, kruchą jak zabaweczka, lub spożywając różne smakołyki w filiżaneczkach albo też na maleńkich talerzykach. Zupę z morskiej trawy, bitki z baraniny, nadziewane raki, ryby z cukrem, groch z cukrem, owoce konserwowane w occie, cukierki solone, a na zakończenie niezmiennie ryż wygotowany w wodzie. Niema nic zabawniejszego a zarazem więcej pełnego gracyi, jak kiedy Japonka zapomocą dwóch pałeczek zastępujących tam nóż i widelec podawane potrawy kładzie w swe malowane usta. Żaden europejczyk nie miałby tej zręczności.

Japonki piją dużo herbaty, którą nalewają z maleńkiego czajniczka do filiżaneczek. Po skończonym obiedzie prędko chowa się małe półmiseczki i garnuszeczki do szaf i zmiata okruszyny.

Następuje muzyka. Japonki grają na instrumencie podobnym do gitary różne melodye i pieśni, po wiekszej części własnej kompozycyi.

Czasem idą na przegląd magazynów. Magazyny japońskie są bez wystaw, otwarte na oścież. Wszystko zmieszane razem i wystawione na okaz, przedmioty nowe i stare rupiecie, kosztowne materye i nędzne gałganki, wędzone ryby. Kupiec siedzi pośród swych towarów. Niektórzy fabrykują w oczach publiczności rozmaite drobnostki eleganckie i misterne, sprzedając je za bezcen. Sklepy te przypominają budy jarmaczne rozstawiane przed Nowym Rokiem.

Ulica jest bardzo ożywiona. Japończycy i Japonki w kostyumach narodowych w kapeluszach okrągłych lub w zawojach licznie przebiegają środkiem ulicy. Konie nie są używane, tylko tak zwani djin, biegacze z obnażonemi nogami ciągną maleńkie powoziki.

Panie i młode dziewczęta japońskie oglądają wszystko, unoszą się albo oburzają, targują się i kupują nareszcie kilka drobiazgów, któremi ozdabiają swe siedziby.

I tak zakończa się reszta dnia.

Życie rzemieślniczki w Japonii jest bardzo ciężkie. Pracuje w przędzalniach bawełny, otrzymując jako wynagrodzenie około 20 fen. dziennie, to jest tyle, ile potrzebuje na ryż, służący jej na całodzienne pożywienie. Hafciarki i malarki, będące prawie artystkami w swym zawodzie, zarabiają około 30 do 50 fen. dziennie.

Chłopki pracują na polach zasianych ryżem. Zestarzała, licząc 30 lat, ma cerę żółtą, ciało z formy wyszłe z powodu ciężkiej pracy; ubrana w wyroby bawełniane, w kapeluszu słomianym z rękami umalowanemi na czarno, wygląda na wstrętną karykaturę Japonek wyższej klasy.

Pomimo nędzy, mają gust instynktowy do urządzenia małego ogródka okalającego ich dom, układają bukiety z gracyą, której pozazdrościć im mogą kwiaciarki z zawodu.

Wnętrze ich domu jest równie czyste, jak to, w którem przebywają wielkie damy.

Nie bywają smutne i nie wyrzekają na swój los, rezygnacya jest głębią ich charakteru.

O wiele szczęśliwsze są koskai, czyli służące, które dorastają w rodzinach, gdzie się urodziły, wychodzą za mąż i wychowują dzieci. Dobrze się z niemi obchodzą, mówi się przy nich o interesach rodzinnych a nawet bywa, że wtrącają swe słówko. Ich praca nie jest uciążliwa, bo zajęcia są podzielone, a w domach rodzinnych, nawet skromnych, jest zwykle kilka sług. Prawie codzień, panie i sługi biorą kąpiel wspólnie w kadzi.

ROBAK I JEGO ŻONA.

— Osieł z pana, głupiec, niedołęga, zakuta głowa, idyota!

Tu stary adwokat zatrzymał się, czy to skutkiem braku tchu, czy też wyczerpania narazie zapasu wymysłów.

— Przepraszam pana, panie Clamp — odparł mały człowieczek, stojący przy biurku, spuściwszy oczy — myślałem...

— Pan zawsze tylko myślisz, ale nic zrobić nie umiesz! Proszę się wynosić i nie spóźnić jutro do biura.

— Postaram się, panie Clamp.

— Idyotyzm! Kpię sobie z pańskich starań? Przyjść jutro o dziewiątej do biura i tyle!

* * *

Tomasz Humphry, dependent adwokata Clampa, liczył już 41 lat życia, ożenił się jednak dopiero przed sześciu tygodniami. Pojął żonę o pięć lat młodszą, o kilka cali wyższą, a o dwadzieścia procent tęższą od siebie. Ładną przytem i dobrą.

Jakim sposobem zdołał przy nieśmiałości wrodzonej oświadczyć się o jej rękę, sam nie wiedział. Czuł jednak tęsknotę nieprzezwyciężoną do towarzyszki życia, zaryzykował więc i po tygodniu od chwili ślubu ubóstwiał już żonę. A i Kate, przywiązała się szczerze do nieśmiałego i drobnego wzrostem małżonka.

— Co za dzielna z ciebie kobietka, Kate! — mawiał dependent, zapatrzony w żonę, po powrocie ze skromnej wycieczki poślubnej.

— Ale za to ty, Tom, jesteś zanadto uległy i łagodny — odpowiadała, i oboje uśmiechali się do siebie zakochani.

* * *

Wszedłszy do przedpokoju, Tom powiesił z taką siłą kapelusz na wieszadle, że Kate, stojąca we drzwiach pokoju bawialnego, zawołała z uśmiechem:

— Dobrze się stało, żeśmy nie kupili tych wieszadeł z rogów antylopy, które tak ci się podobały. Miałbyś w kapeluszu dziurę.

— Oj, to prawda — odparł, trąc ręką czoło i usiłując odpowiedzieć uśmiechem na uśmiech żony.

— Znowu stary brutal przyczepił się do ciebie?

— Ech, niema o czem mówić. Jak zwykle.

Spojrzała na niego smutno, lecz nic nie odpowiedziała. Dopiero gdy skończyli kolacyę, a Tom, wypaliwszy fajkę i przejrzawszy dziennik, zabierał się do wstania od stołu, poruszyła sprawę, gnębiącą ją od chwili ślubu.

— Tom — rzekła, nie przerywając szycia — dlaczego pozwalasz, aby Clamp tak cię poniewierał?

Tom milczał zaczerwieniony, nareszcie wyjąkał:

— Trudno, Kate. Muszę zarabiać na życie. Nie mogę pozwolić sobie na kłótnie. A nużby mnie wyrzucił? Płaci mi nieźle...

— Otóż nie, mój kochany. Nikt nie ma prawa dokuczać pracownikom swoim. Jeżeli zaś stary brutal płaci ci dobrze, to bez wątpienia nie za darmo. Powiem ci wprost. Powinieneś już dawno być wspólnikiem Clampa. Pracujesz od lat osiemnastu w kancelaryi jego...

— Ależ, moja droga...

— Przepraszam — przerwała, lekko zarumieniona pod wpływem wzruszenia — pozwól, że skończę. Gdybyś założył własną kancelaryę, to Clamp postradałby przynajmniej połowę klientów.

— Nie, nie, Kate — westchnął Tom, potrząsając głową. — Wytrzymałem już lat osiemnaście i wytrzymam jeszcze...

— Nie wytrzymasz już ani jednego miesiąca. Słuchaj, Tom. Jeżeli jeszcze raz przyczepi się do ciebie, powiesz mu, że nie pozwalasz, aby poniewierał tobą, i że, jeżeli cię nie zrobi wspólnikiem, to odejdziesz od niego!

— Żartujesz chyba, Kate! Nie znasz Clampa. Gdybym mu to powiedział, to wziąłby mnie za szaleńca i — miałby racyę!

— A ja ci powiadam, że takich ludzi, jak on, nie można traktować inaczej. Potrzebuje nauczki, i ty mu jej udzielisz.

— Ja? — zawołał Tom przerażony.

— Tak, ty, mój kochany.

Milczenie zapanowało w pokoju.

— Kate — odezwał się po chwili Tom smutno — jestem tylko robakiem marnym, wołem roboczym i tyle!

— Wszyscy jesteśmy robakami marnymi, ale i robak się wije, gdy go nadepcą!

— Prawda, Kate, prawda, ale widzisz, ja nie mogę!

— Spróbuj.

Tom spojrzał na żonę z wyrazem bojaźni, ale i zachwytu w oczach.

— Nie, to byłoby szaleństwo, a nużby mnie wyrzucił?

Kate zaśmiała się.

— A ja ci powiadam, że nie uczyni tego. Będziesz jego wspólnikiem. Już widzę na drzwiach kancelaryi tabliczkę mosiężną: „Clamp i Humphry”. Tylko się nie bój brutala. Jak tylko cię zaczepi, wsiądź ostro na niego. Obiecaj mi, że tak postąpisz.

— Spróbuję, Kate, spróbuję — westchnął zrezygnowany.

Ale miesiąc upłynął i skończyło się na obietnicy.

Pewnego wieczora wrócił Tom do domu zgnębiony bardziej, niż kiedykolwiek.

— Clamp wściekł się dzisiaj poprostu! — wyznał w końcu żonie. — Zwymyślał mnie Bóg wie za co. Jutro jadę w interesie jego do Perryburu. Wrócę dopiero późnym wieczorem. Zapowiedział, że, jeżeli nie załatwię interesu pomyślnie, to mnie wyrzuci.

— Nie myśl o tem, kochany Tomie — odparła Kate — jesteś rozdrażniony. Bądź pewien, że wszystko pójdzie dobrze.

* * *

Adwokat Clamp zajęty był właśnie czynnością przyjemną pisania groźnego listu do nieszczęśliwego biedaka, dłużnego jednemu z klientów jego trzy funty, dwanaście szylingów i jedenaście pensów, gdy chłopiec biurowy wślizgnął się do gabinetu, oświadczając, że pani jakaś przyszła z interesem.

— Jak się nazywa? Co za interes? — spytał szorstko adwokat chłopca, niedawno przyjętego. U Clampa wogóle chłopcy zmieniali się często.

— Powiedziała, proszę pana — odparł chłopiec, śmiejąc się w kułak — że nazywa się pani Robakowa.

— Czego śmiejesz się, idyoto!

— Naprawdę, proszę pana, tak się nazwała.

— A czego chce?

— Albo ja wiem? Powiada, że ma interes osobisty.

— Głupi! Poproś ją, a z końcem tygodnia możesz poszukać sobie innego miejsca, ośle!

Chłopak wprowadził nieznajomą do gabinetu, postawił dla niej krzesło przy biurku pryncypała i odszedł.

— Dzień dobry — rzekła wchodząca.

— Dzień dobry — odparł Clamp, kiwnąwszy lekko głową — co panią sprowadza?

— Przepraszam, dlaczego to pan nie raczy powstać z krzesła, gdy kobieta wchodzi do pańskiego gabinetu?

Adwokat osłupiał. Obwisła twarz jego stała się purpurową.

— Przepraszam — mruknął wreszcie.

— Przyjmuję przeprosiny, ale pod warunkiem, że pan będzie grzeczniejszy na przyszłość.

Purpurę na twarzy adwokata zastąpiła bladość wściekłości.

— Czego pani życzy sobie? — ryknął głosem, przed którym drżeli mężczyźni.

— Proszę, niech się pan tylko nie unosi!

Rzucił na nią spojrzenie piorunujące, ale szare oczy nieznajomej patrzały na niego spokojnie i badawczo, lekki zaś uśmiech igrał na jej wargach.

— Do czego pani dąży? dlaczego pani zawraca mi głowę? — rzucił brutalnie.

— Chciałam — odparła — przekonać się, czy pan jest istotnie taki straszny, jak opowiadają. Ale widzę tylko brutalność i krzykliwość.

— Oszalała! — ryknął Clamp głosem zdławionym i nacisnął silnie guzik dzwonka. Chłopiec biurowy stanął w progu.

— Powiedz tej pani, aby wyszła.

— Dobrze, proszę pana — odparł chłopak i spojrzał na interesantkę wzrokiem pytającym, nieznajoma jednak nie ruszała się z miejsca.

— Powiedz tej pani, aby wyszła, idyoto!

— Kiedy, proszę pana — odparł chłopiec zakłopotany — ta pani wyjść nie chce!

— Wyprowadź ją natychmiast, durniu, albo...

Chłopca ogarnęła rozpacz.

— Wyprowadź ją pan sam! — zawołał i uciekł.

Nieznajoma zbladła trochę, ale nie spuszczała oczu z Clampa. Adwokat uniósł się na fotelu i opadł na niego. Uniósł się znów i znów opadł. Zdawało się, że rzuci się na nieznajomą.

— A może otworzy pan okno i zawoła policyę — rzekła spokojnie.

— Gdyby pani nie była kobietą...

— Tak, gdybym była mężczyzną, to może użyłby pan zwykłego sposobu swego: wymysłów i przekleństw. Ale pan tego nie uczyni. Nie obawiam się pana, a nawet powiem, że raczej pan mnie się boi. Bo pan bierze mnie za szaloną, ponieważ śmiałam stawić czoło brutalności pańskiej. Ale dajmy już temu spokój. Przystąpmy do rzeczy. Oto żądam lepszego obchodzenia się z mężem moim i dopuszczenia go do spółki w interesie pańskim.

— Z mężem pani?

— Tak, z mężem moim, a dependentem pańskim, panem Tomaszem Humphry. —

W ciągu paru sekund panowało milczenie grobowe. Wreszcie Clamp wybuchnął:

— Co za bezczelność i bezwstyd! Gdyby pani nie była kobietą...

— Głupstwo, idyotyzm! Przepraszam, że pozwalam sobie cytować wyrażenia, używane zwykle przez pana.

Clamp ścisnął konwulsyjnie poręcz fotelu.

— Pan Tomasz Humphry — syczał, trzęsąc się z gniewu — może poszukać sobie od miesiąca innej posady i może podziękować za to — pani! Rozumie pani? Od miesiąca niema u mnie dla niego miejsca!

— Dobrze, opuści miejsce u pana od miesiąca, ale sądzę, że byłoby lepiej, gdyby pozostał. Uprzedzam pana, że nic nie wie o odwiedzinach moich tutaj. Skoro się jednak dowie, bez wątpienia posłucha rady mojej i założy kancelaryę własną. A byłoby mi przykro, gdyby pan miał zostać na stare lata bez klientów, bo, że wszyscy lepsi klienci pańscy przeszliby do męża mego, znając go od lat osiemnastu, tego jestem pewna. Dodam wreszcie, że tak ja, jak mąż mój, posiadamy trochę pieniędzy uciułanych. To nam wystarczy...

Adwokat zmienił się nagle. Przed chwilą buchający gniewem, siedział teraz w fotelu skurczony i bezsilny. Widok ten wywołał w duszy Kate także reakcyę nagłą. Uczuła się wyczerpaną zupełnie. Powstała nagle z krzesła.

— Odchodzę — rzekła. — Powiedziałam już wszystko, co miałam do powiedzenia. O odwiedzinach moich nic nie powiem mężowi. Chyba, że pan postanowi inaczej. Mąż mój wraca o dziewiątej wieczorem. Spodziewam się, że przed tą godziną nadejdzie list od pana do niego. Żegnam.

* * *

Tom wrócił do domu strudzony i znękany.

— Nie udało się — zawołał. — Clamp będzie jutro wściekły! Co to za list? — dodał po chwili, zasiadając do kolacyi i widząc kopertę na talerzu swoim.

Otworzył kopertę, przeczytał list i padł na krzesło.

— Kate — szepnął głosem wzruszonym, podając list żonie — przeczytaj.

A Kate, której głowa pękała z bólu, zaśmiała się dziwnie i wybuchnęła płaczem.

W liście pan Clamp w sposób urzędowy proponował swemu pomocnikowi zawarcie spółki.

Jak się pan Lubomirski nawrócił i kościół w Tarnawie zbudował.

(Wedle ludowego podania).

Kiedy się Pan Jezus w Betleem narodził, pan Lubomirski z Tarnawy był jeszcze heretykiem. Ale że był człek mądry i przemyślny, a zasłyszał, że Dzieciątko Jezus bardzo nierade widzi rozmaitych heretyków, zaczął więc w głowę zachodzić, jakby się przekonać czy to prawda.

Stangret, Krakowiak, co go w cztery konie woził, mówił mu, że najprostsza rzecz będzie do bryki założyć, pojechać do Betleem i tam dokumentnie Najświętsze Dzieciątko wypytać. Na nieszczęście pan Lubomirski długo przedtem z Turkami wojował i tyle pieniędzy na wojsko wydał, że w końcu i Tarnawę u żydów zadłużył, z której to przyczyny nie miał na drogę nie tylko do Betleem, ale nawet i do Krakowa.

Myśli tedy, myśli i myśli, jakby tu sobie poradzić, aż jednego dnia przychodzi do niego stary, wędrowny dziad i powiada tak:

— Daleko stąd — powiada — na zachód słońca jest Babia góra, taka wysoka, że cień od niej na 7 mil pada. Na samym wierzchu tej góry mieszka okrutnie bogata czarownica, która dla „Jancychrysta” koszulę szyje. Co rok jeden tylko ścieg wolno jej zrobić, ale kiedy koszulę skończy, wtedy „Jancychryst” się z niej narodzi i ze świętą wiarą wojować pocznie. Puścić — powiada — to wiedźma każdego sobie puści i pieniędzy pozwoli mu zabrać ile udźwignie, jeno nigdy ludzie nie widzieli, żeby kto wrócił.

— Czemu tak? — pyta pan Lubomirski.

— Dlatego — mówi dziad — że jej straszne smoki i rozmaite gady strzegą, więc jak kto wraca, to

go gonią, a jak dogonią nim z cienia wyjedzie, to na drobne szmaty go rozedrą.

Począł się pan Lubomieski w głowę drapać, bo bardzo mu się te smoki i gady nie spodobały, a pieniądze chciał mieć. Ale po odejściu dziada, przyszło mu do głowy, że skoro są tacy, którzy i samego dyabła potrafią w pole wywieść, to przecież na tę gadzinę z Babiej góry musi być jakiś sposób. Głowił się dzień, głowił drugi i trzeci, wreszcie powiedział sobie:

— Albo starosta, albo kapucyn!

I pojechał.

Wziął siedem koni dobrych, ścigłych i pierwszego przywiązał do drzewa w tem miejscu, w którym się cień Babiej góry kończy, drugiego o milę wyżej, trzeciego znów o milę i tak aż do szóstego, dopiero na siódmego siadł i ku czarownicy na nim pojechał.

Jedzie tedy i rozgląda się na prawo, rozgląda się na lewo, aż tu leżą jak kłody między kosówką, to smoki paskudne o trzech głowach, to węże ogromne, to rozmaite żmije i padalce. Ten, ów podniesie czasem łeb, zasyczy, zębami kłapnie, ale nie mówią mu nic.

— Hej, myśli pan Lubomirski, żeby to były zwyczajne smoki i wężary, możnaby im mieczem łby porozwalać, ale przeciw piekielnym mocom szabla na nic, i to trzeba będzie coś z babą wskórać, bo inaczej żywy nie wrócę.

Dojechał wreszcie do szczytu i patrzy.

Siedzi straszna jędza-piekielnica i koszulę szyje.

Zsiadł pan Lubomirski z konia, pokłonił jej się po kawalersku i tak grzecznie do niej powiada:

— Jak się masz — powiada — ty stary wiechciu od butów, przyjechałem tu po twoje skarby, bom swoje na wojnę wydał i teraz mi na drogę potrzeba. Dasz, dobrze, nie dasz, też dobrze; jeno nie marudź bo mi okrutnie pilno.

Roześmiała się na to baba, że aż pan Lubomirski ostatni jej i jedyny trzonowy ząb zobaczył i mówi:

— Oj jej, dlaczego nie, oto widzisz tu we workach koło mnie złoto, perły, dyamenty, bierz ile zechcesz, ale pierwej napij się ze mną wina na zdrowie.

I wzięła zaraz dwie szklanice, nalała z jednego gąsiora do jednej, z drugiego do drugiej i powiada:

— Chajm.

Ale pan Lubomirski, który, jako herbowy, był człek mądry i przemyślny, widząc, że baba nie z tego samego gąsiora w obie szklannice leje, pomyślał, że musi być w tem jakaś podrywka. Począł tedy głową kręcić i patrzeć tak, jakby co za babą zobaczył.

— Czego się rozglądasz? — pyta baba.

— Bo się mgły rozstąpiły i krzyże na kościołach w jakiemś mieście widać.

Zlękła się wiedźma.

— Gdzie? — pyta.

— A za twojemi plecami.

Baba odwróciła się całkiem i przykryła oczy ręką, a pan Lubomirski prędko przemienił szklannice.

— Ej, co też gadasz, mgła jak żur gęsta — mówi jędza.

A on na to:

— Tak mi się widziało.

Wzięła jędza znów szklannice:

— Chajm!

— Siulim!

Wypili.

Ledwo wypili, bęc baba na plecy i usnęła twardym snem.

A pan Lubomirski łap za złoto, cap za perły i dyamenty, na koń i w nogi. Leci, leci, dopada do tego konia, co był o milę uwiązany, hop na siodło, i cwał dalej.

A tymczasem rozbudziła się piekielnica, bo dla niej trzeba mocniejszej jeszcze przyprawy, i nuż się drzeć:

— Huź smoki, huź węże, huź żmijce i padalce, gońcie i rwijcie tego rycerza, co ze skarbami mojego przyszłego syna „Jancychrysta” ucieka!

Dopiero kiedy nie zakłębi się w górach, kiedy nie ruszą się potwory, aż się bór począł, jak od wiatru kołysać. Dopadają pierwszego konia, rwą go na drobne szmaty, że tylko kości w zębach im chruszczą — zgadły.

Pędzą dalej, bo baba krzyczy na mitręgę, aż oto drugi koń. Rozerwały go też jak mogły najprędzej i zżarły razem z siodłem. Widzą potem trzeciego, zżarły, widzą czwartego, zżarły. Ale, że zmarudziły coś niecoś przy każdym, więc gdy zżarły szóstego już pan Lubomirski wyskoczył na siódmym z cienia, który Babia góra na siedem mil od południa ku północy rzuca.

Obrócił się tedy ku nim i nuż drwić:

— Całujcie teraz psa w nos!

A one wspinają się, kłębią, szczerzą zęby, charczą, ale im za cień nie wolno. Jedna tylko żaba hycnęła w takim rozpędzie, że już nie mogła wstrzymać i skoczyła panu Lubomirskiemu na ramię. Ale on się jej bynajmniej nie przestraszył, naprzód dla tego, że się wcale żab nie bał, a powtóre, że gdy słońce na nią padło, poczęła na poczekaniu dębieć.

— Tuś, ropucho? — powiada do niej pan Lubomirski.

A ona jęła go prosić pokornie:

— Wrzuć mnie, prawie do cienia, bo inaczej skamienieję ze szczętem, a ja ci za to powiem prawdę na każde pytanie, które mi zadasz.

Zamyślił się więc rycerz przez chwilę, a potem do niej:

— Z piekłaś jest?

— Z piekła.

— Powiedz mi tedy, jakiej wiary najbardziej się w piekle boicie?

— Taką rzecz do ucha ci tylko mogę powiedzieć, bo gdyby to gadziny usłyszały, to choćbyś mnie potem w cień wrzucił, zarazby mnie zagryzły.

I poczęła mu szeptać do ucha, a pan Lubomirski słuchał, słuchał, potem wziął żabę, wrzucił ją na powrót do cienia i tak rzekł do swojej własnej duszy:

— To już teraz nie potrzebowałbym do Betleem jechać, Dzieciątka o prawdziwą wiarę pytać, ale pojadę, by Mu się czołem do świętych nóżek pokłonić.

Po drodze zobaczył, że i Trzej Królowie na piechotę tam idą, więc im się do kolaski przysiąść pozwolił, za co podziękowali pięknie i obiecali syna, co mu się miał narodzić, do chrztu trzymać.

A w Tarnawie, za skarby Babiejędzy zabrane, stanął wielki kościół, w którym dotychczas nabożeństwo na chwałę Bożą się odprawia.

Henryk Sienkiewicz.

Spóźnione.

†

Dnia 18-go września r. b. zasnęła w Panu po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami ś. p. (81)

Cecylia Klemm.

Zmarła należała do **Stowarzyszenia pracownic konf. w Poznaniu.**

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie.

---

†

Dnia 7-go października r. b. zasnęła w Panu, opatrzona św. Sakramentami, ś. p. (80)

Bolesława Gutsche.

Zmarła należała do **Stowarzyszenia pracownic konf. w Poznaniu.**

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie.

Nowość! Telefon 238. **Nowość!**

KREM JAPOŃSKI BANZAJ

wyłączna sprzedaż na Księstwo i Prusy

KREM ABARID

Krem ogórkowy
Woda ogórkowa
Pudr biały i różowy
Mydło ogórkowe
również wielki wybór
artykułów toaletowych.

Wyroby **Malinowskiego** warszawskie które w krótkim czasie zjednały sobie dla swej dobroci ogólne **uznanie**

poleca hurtownie i detalicznie

Centralna Drogerya J. Czepczyński, Poznań

Skład detaliczny **St. Rynek 8.** Składy hurtowne **Południowa 3.**

W. Offierski.

Drogerya Chwaliszewska, Poznań

Filia narożnik ul. Posadowskiego i Grobli.

Najtańsze źródło zakupu

na mydła, mączkę i wszelkie artykuły do prania, świece i artykuły do oświetlania, szczotki do zamiatania, szorowania i obuwia. — Perfumy, pudry i mydełka toaletowe w wielkim wyborze.

Specyalność: Krem na piegi.

Znaczki rabatowe. **Telefon 367.**

Hurtowny handel win i winiarnia

St. Ziętkiewicz

Poznań, ulica Wilhelmowska 21

Telefon 185.

Skład łakoci, herbaty, owoców połudn. i konserw.

Zamiejscowe zlecenia

wykonuje się starannie i w jak najkrótszym czasie.



F. MROCZKIEWICZ

Poznań, Stary Rynek 59.

*** Wielki wybór nowości ***

w materyałach wełnian., na kostyumy, suknie, bluzy, dywany, firanki, portyery, chodniki, kołdry wat., perkale i płótna.

Specyalność:

Wyprawy

wykonuje w krótkim czasie jaknajstaranniej.

Ceny stałe.

Założ. 1880.



J. POPŁAWSKI,

Poznań, ul. Bismarka 7. przystanek kolei elektrycznej.

poleca **najlepsze** **Maszyny do szycia** pod długoletnią gwarancyą.

Warsztat reparacyi.

ZAKŁAD PALENIA FALBAN I SUKIEN.

Przybory do oświetlania, petrol., gazu i okowity.

Dla Waszych Córek!!

Każdemu Rodzicowi, któremu dobro córki leży na sercu polecamy książkę:

Dobra służąca

czyli

Co powinnam wiedzieć o służbie i na służbie?

Poradnik dla Służących.

Cena egz. w oprawie płóciennej Mk. 1,00, z przesyłką 1,10, za zaliczką 1,30.

Zamówienia przyjmuje

Eksped. „Robotnika".

Adres: **Robotnik — Poznań — Posen O. 1.**

Wielki wybór

w materyach wełnianych i bawełn. trykotażach, kapeluszach, bieliźnie, nowości w płaszczach i kabatkach

poleca na sezon zimowy

N. Przewoźny

w Pniewach.

Polecam się do wykonywania

monogramów

każdej wielkości od najskromniejszych do najwytworniejszych. — Przyjmuję również do **znaczenia całkowite wyprawy.** (82)

Marya Wierzejewska,

hafciarka.

Poznań, Zamkowa 5, III.

Największy

handel mąki i zboża

połączony

z handlem towarów korzennych, spożywczych i pastewnych.

Mąka pszenna Wiedeńska, cesarska i 000 oraz żytnia i najrozmaitsza, z pierwszorzędnych młynów krajowych i zagranicznych.

Kupuję

każdego czasu i każdą ilość zboża, udzielam zaliczki na takowe, **zamieniam zboże** na mąkę i wszelkie artykuły spożywcze jak i pastewne.

Gwarantuję za mąkę z najlepszego doborowego i zdrowego zboża.

G. RITTER, Poznań,

Główny skład Wodna ul. 27. Filia Wodna ul. 19.

Telefon 62.

Ważne dla kobiet!

O potrzebie wyższego wykształcenia dla naszych kobiet sfer inteligentnych.

Napisała **Constantia.** **Cena 50 fen.**

Starochrześcijańskie i współczesne pojęcia o powołaniu kobiety.

Trzy rozprawy Dr. Józefa Mausbacha.

Cena 2,— mk.

Treść: Święty Ambroży z Medyolanu o powołaniu i godności kobiety. — Małżeństwo. — Panieństwo. — Stanowisko i godność kobiety. — O miłości i małżeństwie. — Obowiązek poszanowania i wolny wybór powołania w życiu kobiet.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Odwrotnie wysyła:

Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha

Poznań, Św. Marcin 69.

Kabatki - Płaszcze
Suknie - Kostyumy
Bluzki - Spódnice
Halki damskie
Kabatki i Sukienki
dla dziewcząt
w najnowszych fasonach

poleca po znanych tanich cenach

K. Jgnatowicz,
Poznań, Stary Rynek 67-69.



Dla Towarzystw
polecamy

Stowarzyszenia polskie wobec ustawy o stowarzyszeniach i zebraniach (zawierające praktyczne wskazówki dla zarządów i przewodniczących z szczególnem uwzględnieniem sposobu zakładania nowych stowarzyszeń — napisane przez **X. St. Adamskiego** — cena egz. 1,50, z przes. 1,60 Mk.

Organizacya i zadania zarządów naszych katolickich towarz. robotniczych — napisane przez **X. Szczęsnego Dettloffa** — cena egzempl. 60 fen., z przesyłką 70 fen. (747)

Zamówienia przyjmuje za nadesłaniem należytości w znaczkach poczt. lub przekaz. poczt.

Eksp. Robotnika
Adres: „Robotnik"
Poznań — Posen I. O.

Parowa fabryka mebli i obróbki drzewa,

W. Pospieszyński,
Pleszew, Telefon 38

poleca swój bogato zaopatrzony **skład mebli** forn. imit., wyściełanych i **luster** po cenach bardzo nizkich. **Kanapy** oraz **garnitury** zawsze na składzie. Przy zakupnie za gotówkę odpowiednio taniej. Wysyłki pozamiejscowe uskutecznia się spieszno franko dworzec Pleszew nie licząc opakowania. (2407)



Włosy
w olbrzymim wyborze jako **warkocze** od 2 do 20 mk., **peruczki, przedziałki** i wszelkie dodatki do włosów poleca



St. Wenzlik fryzyer i damski perukarz
7 razy premiowany w Paryżu w r. 1902 i 1908, w Londynie etc.

Poznań O. 19 ul. Wilhelmowska 19,
obok składu p. Michalskiego.

Ażeby **zawodu** uniknąć uprasza się uważać na nazwisko i numer domu.

P. S. **Zamówienia z prowincyi** po przesłaniu próbki z włosów wyczesanych, wykonuję odwrotną pocztą. (62)

H. DYCHTOWICZ
Handel bławatów, płótna, stołowizny i fabryka bielizny

Poznań, Stary Rynek 53/54
(przy narożniku Jezuickiej ulicy)

poleca najtaniej: materye wełniane, jedwabie, aksamity, welwety, perkale, muśliny, batysty, kołdry, chodniki, płótna, szyrtyngi, walisy, inlety, dreliszki na spodki, oraz wszelką gotową bieliznę i **kompletne wyprawy**.

Prosimy Szanowne nasze Czytelniczki o popieranie firm ogłaszających w „Gazecie dla Kobiet".

Teraz się tylko używa

mydeł i proszków do prania
Zwierzyńskiego
premiowanych najwyższemi nagrodami!!

Do nabycia wszędzie.

Swój do swego!!

✲ Baczność! ✲
Kto chce **tanio i dobrze meble** jako to szafy, łóżka, lustra, krzesla i t. d. oraz

kanapy
garnitury, materace, seszlągi i t. d. kupić niech się najprzód przekona o rzetelnym towarze a przytem **nizkich cenach** u (944)

Fr. Krzyżagórskiego
Poznań, ul. św. Marcin 6. obok kościoła.

Całkowite wyprawy jak najtaniej,

Zasada: większy obrót mały zysk!

Za redakcyą odpowiedzialna Zofia Jachimowiczówna z Poznania, za część inseratową odpowiedzialna Aniela Wolska z Poznania.
Nakładem, czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.